

KONKRETY

nr 20

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO
29 WRZEŚNIA 1972 R. CENA 2 ZŁ

LISTY

„Halina”

W związku z waszym artykułem pt. „Halina” w nr 6 „Konkretów” z dnia 23 czerwca br., wyjaśniamy:

Fabryka Przewodów Nawojowych w Legnicy jest jednym z nielicznych w kraju — a w niektórych asortymentach jedynym — producentem przewodów nawojowych CU gołych i emaliowanych lakierami elektroizolacyjnymi oraz przewodów słaboprądowych montażowych, meekranowych (schematy). Szczególnego znaczenia nabiorą więc sprawa kontroli produkcji i spełnienia przez wyroby wymagań polskich i zagranicznych norm. Zgodnie z obowiązującymi wytycznymi Komitetu Pracy i Plac w służbie kontroli jakości produkcji (DKJP) typu tego, jaki występuje w naszym przedsiębiorstwie, brakarami (kontrolerami) produkcji powinni być pracownicy z wykształceniem średnim technicznym. Dzięki pomocy fabryki ob. H. Wielborek ukończyła szkołę zasadniczą, umożliwiono jej ukończenie Technikum Elektroenergetycznego właśnie po to, by posiadać w dziale kontroli jakości produkcji dobrych brakarzy.

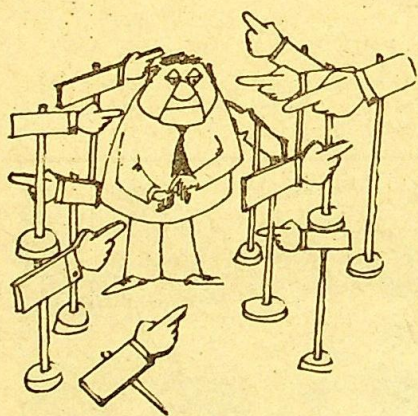
Za takiego też pracownika uważamy ob. H. Wielborek czego dowodem jest między innymi fakt, że od października 1969 r., tj. od chwili, gdy została brakarzem, otrzymała dwukrotnie podwyżkę wynagrodzenia.

Formalistyczny, dokonany przez GUS, podział pracowników na „fizycznych” i „umysłowych”, będący dzisiaj anachronizmem i zakorzeniony jeszcze w społeczeństwie pogląd o dużej randze „urzędnika” powodują, że często ludzie wola zarobić mniej, by tylko być pracownikiem „umysłowym”.

Dużą krzywdą dla ob. H. Wielborek byłoby powierzenie jej takich funkcji zaliczonych do umysłowych, jak rachmistrz, kartotekowy itp., ponieważ posiada kierunkowe wykształcenie techniczne, najbardziej przydatne w kontroli produkcji, gdzie zresztą zarabia znacznie więcej, niż jej koleżanki, zatrudnione jako pracownice umysłowe. Ponadto wyjaśnić należy, że oraca brakarzy w kontroli wymaga wysiłku fizycznego nie większego, niż praca ściśle biurowa, tzn. za biurkiem.

Dodatkowo informujemy, że w związku z otrzymaniem coraz bardziej nowoczesnych maszyn i urządzeń, których obsługa wymaga wysokich kwalifikacji, zachodzi potrzeba skierowania bezpośrednio do produkcji na stanowiska „fizyczne”, według obowiązującej nomenklatury, pracowników posiadających wykształcenie wyższe.

Zastępca dyrektora
ds. ekonomicznych
mgr ROMAN BURY



Uwzględniłem wszystkie
wskazówki i... stoję w miej-
scu.



Najlepiej biorą w Centrali Rybnej...

Fot. Grzegorz Kurzajczyk

NA RYBY...

strona 8 - 9

KIEDYŚ modni byli wróżbici. Przepowiadano z ręki, z oczu, z kart... Dzisiaj modni są futurologi. Triumfy święci prognostyka. Najbardziej kompetentni są uczeni. Przepowiadają z coraz bogatszych kart nauki.

U nas w kraju od niedawna modne jest hasło: „Polska 2000”. Przepowiadanie przyszłości przestało być zabawą. Powołuje się specjalne komitety, instytuty i stowarzyszenia. Mówienie w roku tysięcy

dziesięćset siedemdziesiątym drugim o Polsce roku dwutysięcznego, to nie jest li tylko rozstrzyganie o sprawach, które wydarzą się za lat dwadzieścia osiem. To jest przede wszystkim szukanie odpowiedzi na pytanie: co należy zrobić dzisiaj, aby można było w Polsce roku dwutysięcznego myśleć ze spokojem o następnym latach DWUDZIESTEGO PIERWSZEGO WIEKU.

Bohaterowie tego reportażu mówią bardzo często: szkoda czasu.. żeby nie było za późno... musimy się spieszyć...

GRA O JUTRO

strona 3

"Humanitarne" kule

BRYTYJSKI general Walter Walker, zajmujący do niedawna stanowisko głównodowodzącego sił zbrojnych NATO w północnym rejonie Europy, wystąpił w londyńskiej telewizji. Zaatakował on ostro rząd brytyjski za „zbyt łagodne metody stosowane w Ulsterze” (tak brytyjczycy nazywają swoją północno-irlandzką kolonię). General postuluje przejęcie całej władzy przez armię, rygorystyczne środki, które zdolne będą brutalnie złamać wszelki opór. Wówczas, według recepty generała Waltera, zdławiona zostanie „katoicka rebelia”.

Wojownicze wystąpienie byłego dowódcy NATO wskazuje na przeznaczenie sił zbrojnych tej organizacji również w czasie pokoju. W programie wyszkolenia przewiduje się „walkę z wrogiem zewnętrznym oraz skuteczne sposoby tłumienia cywilnych rozruchów”.

Na ten dział szkolenia nie szczędzi się ani sił ani środków.

Trwają oczywiście także intensywne prace nad stałym uzupełnieniem arsenału broni przystosowanego do walki z cywilnym przeciwnikiem. W ostatnich latach na przykład wyprodukowano gaz „CS 2”, który ma spowolnić działanie gazu łzawiącego. Doprowadza bowiem również do ataku kaszlu i podrażnienia skóry. Od 1967 roku stosuje się wobec demonstrantów drewniane kule. Jak twierdzi amerykańskie czasopismo „US News and World Report” owe drewniane kule „nie mogą w krytycznej sytuacji zastąpić normalnych kul ołowianych”, jednak w wielu wypadkach okazały się „skuteczniejsze od gazów łzawiących”. Wystrzelony z odległości 40 metrów przy pomocy sprężonego powietrza drewniany nabój, zgruchotać może z łatwością kość. Oczywiście humanitarnie. Dla dobra cywila wynaleziono również gumowe kule. Mają one 15 centymetrów długości i działają równie humanitarnie. Nie zabijają człowieka, mogą go jednak skutecznie okaleczyć.



Samochód z sygrysem na masce - czyli motoryzacja po azjatycku.

MATUZALEM Z LIZBONY

UROCZYSTY akt w portugalskim Parlamencie. Kamery telewizyjne, mikrofony radia, dziennikarze, goście, wszystko zostało przygotowane w najdrobniejszych szczegółach. Cały naród portugalski ma dzięki transmisji brać udział w historycznej chwili: 78 letni prezydent, admirał Americo Tomas zostanie zaprzysiężony na dalsze siedem lat. Ceremonia właśnie się zaczęła, kiedy nagle, w połowie kraju gasną ekrany telewizyjne, cichną odbiorniki radiowe. Grupy portugalskiego ruchu oporu w dziesięciu różnych miejscach jednocześnie wysadziły w powietrze maszyny wysokiego napięcia.



VI plenum KC PZPR, które obradowało w Warszawie pod przewodnictwem I sekretarza KC PZPR - Edwarda Gierka, podjęło uchwałę o reorganizacji władz terenowych na wsi. Na zdjęciu: Sala posiedzeń podczas obrad. Przemawia premier Piotr Jaroszewicz.

ROZMAITOŚCI

SYMBOL?

Od kilku tygodni nad Kapitołem w Waszyngtonie krąży szept o rozpiętości skrzydeł 3,40 metra. Jak podaje „Time”, odnotowując ten skądinąd ciekawy przypadek, Białe Dom zarządził odstrzelenie nieproszonego gościa. O symbolicznym znaczeniu jakie na ogół przypisuje się sępom, nie wspomniano.

WATYKAN PATRZY KRZYWYM OKIEM

Przewodniczący boliwijskiej konferencji biskupów, kardynał Józef C. Maurer, wypowiedział się

w liście duszpasterskim przeciwko gromadzeniu bogactw przez kościół. Maurer zalecił wszystkim księżom pójście za jego przykładem i pozbycie się nadmiernych a zbytkowych przedmiotów. „Wstrzemięźliwość, oto właściwa wykładnia chrystusowej nauki” — głosi kardynał. Do opinii publicznej Boliwii dotarła wiadomość, iż kardynał popadł w nielaskę Watykanu.

PODCHWYTLIWE PYTANIE

Pewien angielski magazyn niedzielnym zamieścił onegdaj zdjęcie przedstawiające królową wraz

z ulubionym psem. Redakcja sypiała czytelników: co szczególnego zauważyć można na tym zdjęciu? 65 procent odpowiedzi brzmiało: rasowego psa!

REKORDZISTA

Melwyn Cameron, gangster z Nowego Jorku, ustanowił swoisty rekord. Uwzględniając nawet stousunki panujące w USA kradzież 150 samochodów obciążająca jego konto wzbudziła zrozumiałą sensację. Złapany przez policję złodziej oświadczył butnie: jestem zdolny ukraść każde auto, które mi wpadnie w oko. Firmy ubezpieczeniowe poszukują obecnie gwałtownie skutecznych środków zabezpieczających przed tak obrotnymi złodziejami.

KOMU ANTYCZNE MEBLE?

W NRF istnieje okrągło licząc 20 tysięcy pałaców i zamków, które dla ich właścicieli są z reguły nierentowne. Usiłując podreperować swój budżet, arystokratyczni właściciele sprzedają antyczne meble w domach towarowych Teksasu i Japonii. Ceny są ponoć przystępne.

KAWALERSKA JAZDA

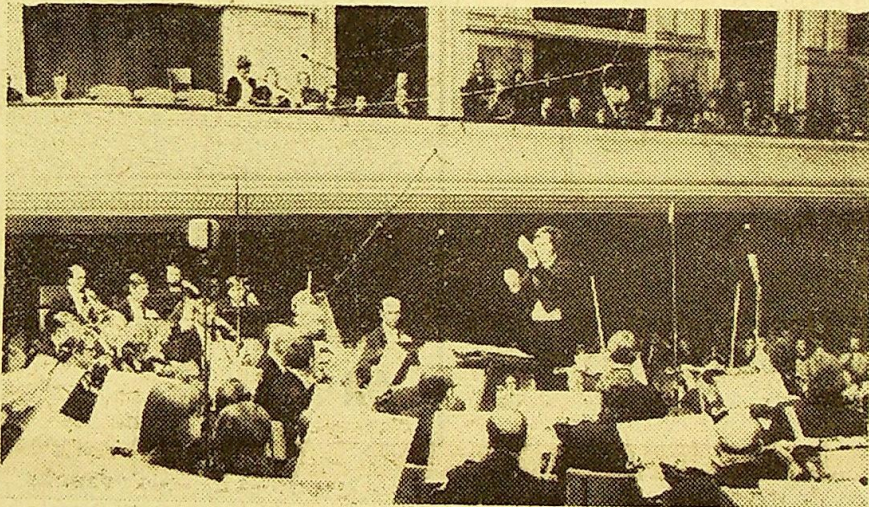
Pierre Josse, dowódca francuskiego niszczyciela „Guepratte” stanie przed sądem wojennym. Urządził on swym okrętem przejażdżkę z maksymalną szybkością wzdłuż Riwiery. Trzymetrowa fala wywołana tym brawurowym popisem spowodowała śmierć jednej osoby, a 20 zostało rannych.

KATASTROFY NA ZAMÓWIENIE SZTABU

Geofizyk Daniel Greenberg kieruje stościuosobowym zespołem naukowców. Na zlecenie Pentagonu opracowują oni skuteczne metody wywoływania sztucznych katastrof w rodzaju trzęsienia ziemi, cyklonów i powodzi. Geofizyczna taktyka wojenna ma w myśl amerykańskiego dowództwa wojennego dwie zalety: jest znacznie tańsza a poza tym nie wznieca nastrojów antyamerykańskich. Naukowcom bowiem zalecono tak umiejętnie wywoływanie katastrof, żeby uchodziły za naturalne.

DZIECI POZA SZKOŁĄ

Jak podaje międzynarodowe biuro zatrudnienia w Genewie, 43 miliony dzieci nie uczęszcza do szkół, nie wie co to dziecięca zabawa, gdyż obciążone są ciężką pracą. Ten sam urząd podaje przykłady z Hiszpanii, Grecji i Portugalii.



XVI Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”. Na zdjęciu: Gra Wielka Orkiestra Symfoniczna PR i TV w Katowicach pod dyktando Kazimierza Korda.

godnego ministra, który przez zachodnioeuropejską prasę uznawany był za „technokratę skłonnego do reform”.

Od czasów krwawych rządów Salazara niewiele zmieniło się w Portugalii. Przeciwnie, wydatki na kolonialną wojnę w afrykańskich „posiadłościach” wzrosły z 40 do 50 procent zaś pogarszająca się stale sytuacja gospodarcza zmusiła ponad milion Portugalczyków do emigracji. Przepełnione są także kaźnie osławionych więzień policji politycznej w Porto, Caxias lub Peniche. Nie inaczej jest w obozach koncentracyjnych i więzieniach zorganizowanych na terenie kolonii. Jak wykazują jednak akty zbrojnego oporu, choćby te, które towarzyszyły „wyborom prezydenckim”, w Portugalii przybierają na sile, te ruchy społeczne, które postawiły sobie za cel zlikwidowanie policyjnego terroru i dyktatury.



GRA O JUTRO

STANISŁAW PELCZAR

Dokończenie ze str. 1

MIEJSCE akcji reportażu: sala klubu NOT Zakładów Górniczych „Konrad”. Osoby: członkowie egzekutywy Komitetu Powiatowego w Bolesławcu z pierwszym sekretarzem Kazimierzem Górkiem. Zaproszeni goście: przedstawiciel Komitetu Wojewódzkiego — Zbigniew Grabiński, odkrywca polskiej miedzi — Jan Wyżykowski, dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Metali Nieżelaznych — Władysław Luboch, dyrektor Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi — Tadeusz Zastawnik, przedstawiciele Zakładów Górniczych „Konrad”...

*

Jeśli wziąć pod uwagę zbadane zasoby rudy miedzi oraz, planowaną wielkość doboru i nakładów inwestycyjnych, to Zakłady Górnicze „Konrad” mają rację bytu przez następne dwadzieścia lat. Co dalej? Nie sposób czekać z tym pytaniem do roku osiemdziesiątego piątego. Taka perspektywa, interpretowana i kalkulowana przez przeszło trzy tysiące rodzin, których życie związane jest z kopalnią, nie stwarza właściwego klimatu pracy i życia. Od przeszło dwóch lat trwają w kopalni dyskusje na ten temat. Najprostsze wyjście to powiedzieć ludziom: dwadzieścia lat i kropka. Koniec. Starsi pójdą na emeryturę, młodzi ze służbowym przeniesieniem w kieszeni zasila kadry innych kopalń. Można wtedy pisać historię. Początki niemieckiej eksploatacji. Zakończenie kopalni. Beznadziejne prognozy niemieckich fachowców. Prace Polaków przy odważnianiu kopalni. Rozpoczęcie eksploatacji. W przyszłym roku minie dwadzieścia lat od tamtych czasów. Te dwadzieścia lat. Okres prosperity. Walka z wodą. Coraz większy plan, coraz mniejsze koszty. Nowa technika. Ciągłe ciężka, mozolna praca. Później w cieniu nowych kopalń. Ale w starej kopalni też dzieją się rzeczy nowe. Wzrastają mi to teraz przykładowo. Poziom pięćset pięćdziesiąt budowany jest w strukturze kamiennej. Wprowadza się obudowę kotłowo-torkretową. Prowadzi się próby wierceń

otworów równoległych w ścianie. Można wyliczać długo wszystkie nowości. Zakład nie stoi w miejscu. Czy warto tak łatwo, bez walki, rezygnować z tego dorobku, z kadry, z zaplecza? Z losom tej kopalni związany jest los całego powiatu.

Fachowcy z „Konrada” nie chcą czekać. Już dzisiaj widzą możliwości i potrzebę mówienia o przyszłości kopalni. Widzą możliwości zabezpieczenia jej bytu na lata następne. Czas najwyższy — mówią oni — rozpocząć roboty poszukiwawczo-badawcze w celu udokumentowania nowych złóż w sąsiedztwie kopalni. Wstępne badania wskazują na to, że takie złoża znajdują się w Niece Grodzieckiej.

Dwadzieścia lat to dużo i mało. Jeśli przyjąć koncepcję zagospodarowania nowych złóż, to trzeba już teraz podejmować wiążące decyzje. W grę wchodzi wykonanie kilkudziesięciu głębokich otworów. Udokumentowanie całego złoża. Zabezpieczenie środków inwestycyjnych i tak dalej, i tak dalej.

*

W sali NOT-u fachowcy referują problem. Podstawą jest hipoteza, że w Niece Grodzieckiej zalega ruda miedzi. Za hipotezą przemawiają wstępne badania, materiały archiwalne oraz określone prawidłowości przebiegu mineralizacji. Za hipotezą przemawia doświadczenie ludzi, którzy ją postawili.

W grę wchodzi suma stu milionów złotych, która zabezpieczyłaby koszty wierceń. Taka jest finansowa wielkość ryzyka. Ale autorytet w tych sprawach, doktor Wyżykowski, bardzo wyraźnie podkreślił istotę ryzyka przy tego rodzaju przedsięwzięciach. „Ryzyko występuje przy wszystkich wierceniach. Gdyby nie było ryzyka, nie trzeba by było wiercić”. W całej tej sprawie pewne jest tylko jedno, zapotrzebowanie na miedź ciągle będzie rosło. Na sali padają liczby. Dy-

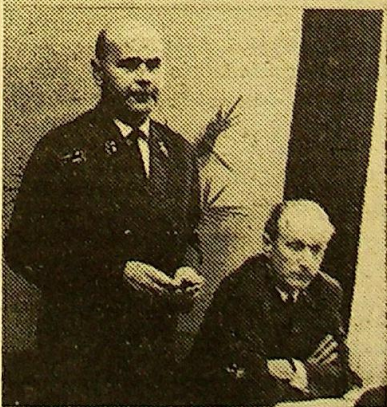
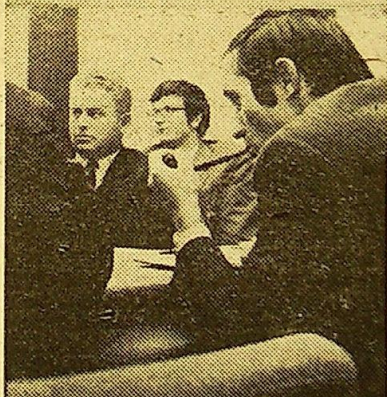
skutanci wymierają wielkości produkcji oraz ceny. Mówi się o warunkach geologicznych nowego złoża. Są one w sposób zasadniczo korzystniejszy od warunków geologicznych złoża zalegającego rejon Lubina. Wymienia się więc już zalety, które występować będą przy jego eksploatacji.

Na celowość i konieczność podjęcia tego zadania zwrócili również uwagę dyrektorzy zjednoczenia i kombinatu. Władysław Luboch i Tadeusz Zastawnik. Prognozy zapotrzebowania na miedź w następnych latach znacznie przekraczają możliwości nowego, zalegającego. Ponieważ plany perspektywiczne przewidują budowę nowych kopalń miedzi, wydaje się rzeczą rozsądną inwestowanie w pierwszej kolejności tam, gdzie istnieje zaplecze.

*

Egzekutywa Komitetu Powiatowego, po wysłuchaniu fachowców, podjęła uchwałę konkretyzującą tę śmiałą i cenną inicjatywę. To rzetelnie przygotowane posiedzenie było w oczach obserwatorów przykładem właściwej pojętej roli organizacji partyjnej, wykorzystania kompetencji oraz zaangażowania fachowców i ekspertów. Było przykładem właściwego i odpowiedzialnego decydowania dzisiaj o przyszłości. Chociaż na posiedzeniu mówiono tylko o „Konradzie”, to przecież jest rzeczą oczywistą, że sprawa rozwoju przemysłu miedziowego powinna obchodzić nie tylko górników tej kopalni.

Jeśli potwierdzą się hipotezy stawiane przez fachowców, a trzeba powiedzieć, że wszyscy są co do tego optymistami, to w niedługiej przyszłości „stary” „Konrad” przeżywać będzie drugą młodość.



Wierzymy, że te zdjęcia otwierają kiedyś nową księgę historii „Konrada”.

Zdjęcia: Grzegorz Kurzajczyk

PLAMA TEMIDA PRAWIE BEZDOMNA

W PRZEDSIONKU na klatce schodowej tłoczno. Z trudem dociera się do drzwi, na których umieszczono kilka tabliczek. Ołbrzymia sala zastawiona szafami. Wbrew pierwszemu wrażeniu tworzą one określony porządek i spełniają rolę swoistych ścianek działowych. W „meblowym korytarzu” od czasu do czasu luka — „okienko” do załatwiania interesantów. Gdzieś tam na końcu labiryntu szaf wejście do gabinetu prezesa Sądu Powiatowego w Legnicy. Trudno trafić bez przewodnika...

W październiku minę dwa lata od chwili, kiedy w budynku sądu rozpoczęto gruntowny remont. Zgodnie z planem prace remontowe podzielono na dwa etapy. W pierwszym, wszyscy pracownicy sądu ściśnięci zostali w bocznym skrzydle budynku, udostępniając tym samym resztę pomieszczeń ekipom wykonawcy — PBS w Legnicy. W drugim etapie miała nastąpić dwustronna przeprowadzka. Jak już powiedzieliśmy niebawem upłynę dwa lata, a pierwszy etap nadal trwa. Minęły już kolejne terminy jego ukończenia. Styczeń, maj, lipiec. Ostatni termin opiewa na koniec września. Trudno wierzyć, że będzie dotrzymany. Dziesięć dni przed jego upływem nie było jeszcze położonych podłóg.

„Wiosna odmładza” — takie i inne hasła malowali sobie robotnicy, po czym poddawali się słonecznym kąpielom. „Wszystko z nudów, Wysoki Sądzie” — chciałoby się rzec, bo przecież było ich za mało, żeby porządnie pracować, a poza tym słońce świeciło, a do roboty nikt nie popędzał. Bywały okresy, że po budowie snuło się sennie dwóch, trzech, czasem nawet czterech budowlańców. Gwoli prawdzie stwierdzić trzeba, że czasem któryś z nich porwany szlachetnym porywem (a może znużony nudami?) usiłował coś zrobić. Było to jednak zbyt rzadko...

Interweniowali już wszyscy — najbardziej zainteresowana Temida, interweniowały miejscowe władze. I w ten sposób minęły dwa lata.

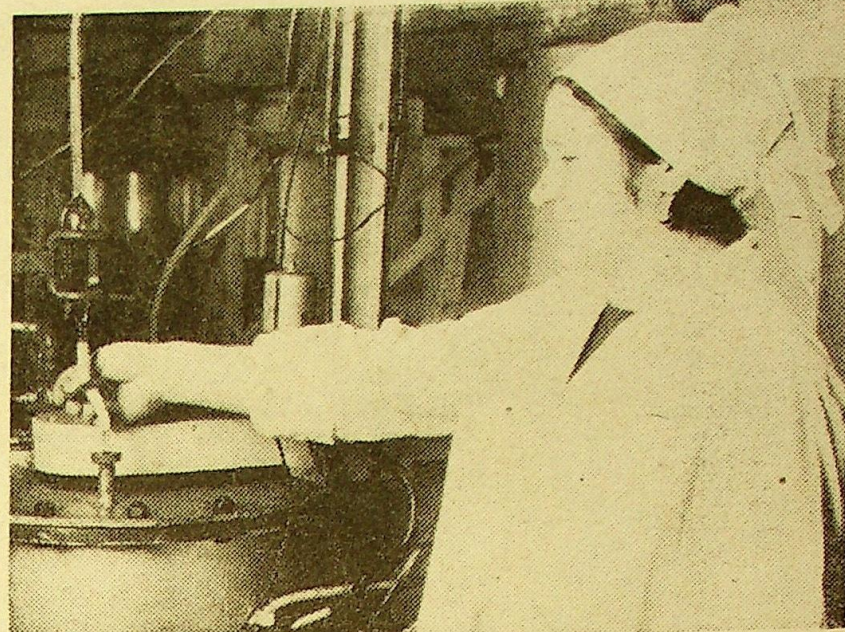
Według planu całość prac remontowych przewidziano na trzy lata. Pozostał więc jeszcze rok — i właśnie ten rok jest w tej chwili głównym atutem wykonawcy przy wszelkiego rodzaju interwencjach. Przypomnijmy jednak — minęły dwa lata, a półmetka robót jeszcze nie przekroczono. Trudno więc wierzyć, że w pozostałym roku PBS „wtargnie” na budowę kilkom brygadami, które pracować będą w oszałamiającym tempie. Na tego rodzaju marzenie nie pozwala niestety dotychczasowa dwuletnia praktyka.

Wydaje nam się, że w ogłoszonej przez nas akcji „PLAMA” legnickie PBS zajmie poczesne miejsce.

Anna Borska

NA PERYFERIACH Głogowa przykucnęły niskie zabudowania Przetwórni Owocowo-Warzywnej. Historia popularnej wśród mieszkańców „kwaszarni”, zmieniającej właściciela jak kobieta rękawiczki, obfituje w dramatyczne momenty. Przez wiele lat przetwórnia ponosiła poważne straty. Częste zmiany właściciela i przymierzanie się do nowych asortymentów, pogłębiały jedynie deficyt. Dzisiaj, choć sytuacja finansowa POW jest znacznie lepsza niż przed laty, przyszłość zakładu stoi pod znakiem zapytania.

Mówi się, że zakład należy zlikwidować, bo huta miedzi „Głogów” wyrwie szkodliwy wpływ na rejon kontraktacyjny, na których opiera się



Władysława Śnochowska — aparatura stacji prób, przy jednym z fermentorów.
Fot. S. FEDYNIAK

MUTANT „ASPERGILLUS NIGER”

IGOR GOSKO

był przetwórną. W rzeczywistości nikt jeszcze konkretnie nie wie, jaki wpływ będzie miała huta na środowisko naturalne człowieka. Pewność, że egzystencja zakładu długo nie potrwa, wynika z bardziej racjonalnych przesłanek, m. in. z braku inwestycji, mało sprawnej organizacji skupu, z silnej konkurencji na warzywniczym rynku.

W centralnych czasopismach ukazały się niedawno wzmianki o produkcji kwasu cytrynowego w Głogowie — artykułu sporządzanego z zagranicy za spore pieniądze. Autorzy sugerowali, że produkt taki już się wytwarza, a produkcja na większą skalę ruszy po wybudowaniu fabryki kwasu. Znam dobrze Głogów i te wiadomości mnie zaskoczyły. Jak jest właściwie z tym antyimportowym artykułem?

Po Przetwórni Owocowo-Warzywnej oprowadza mnie kierownik zakładu Władysław Sypniewski, w towarzystwie inż. Andrzeja Majewskiego. Moi cicerone mówią:

— Nad kwasem pracujemy, a na temat budowy fabryki toczy się dopiero dyskusja. Praca ta sprowadza się do badań w stacji prób, którą zbudowaliśmy własnym sumptem. Otrzymaliśmy już dobry jakościowo produkt finalny, lecz sporo jeszcze wody upłynie, zanim będzie można podjąć produkcję na szerszą skalę...

— Zakład wasz przymierzał się już kilkakrotnie do zmiany asortymentu, a nawet profilu produkcji. Skąd raptem to zainteresowanie kwasem cytrynowym, produktem jakby nie było o skomplikowanym procesie technologicznym?

— Nad kwasem cytrynowym pracuje od dłuższego czasu Instytut Technologii Przemysłu WSE we Wrocławiu, z dyrektorem doc. dr Jerzym Ziobrowskim. Wrocławski naukowiec ma już znaczne osiągnięcia na tym polu i tymi osiągnięciami chciał zainteresować krajowy przemysł spożywczy. Niestety, nie znaleźli się chętni. Propozycja doc. dr Ziobrowskiego trafiła do naszej jednostki nadrzędnej — Górzowskich Zakładów Spożywczych Przemysłu Terenowego „Terspovin”.

Dyrektor inż. Florian Nowicki skorzystał z oferty. W styczniu tego roku przystąpiliśmy do urządzania stacji doświadczalnej, a w marcu rozpoczęliśmy pierwsze próby.

Zwiedzam stację prób, dzieło kierownika POW Władysława Sypniewskiego, inż. Majewskiego i jego żony mgr Bronisławy Majewskiej, mechaników: Stanisława Kurnyty, Juliana Grzebieniowskiego, Mariana Wilczyńskiego i Edwina Tobolika. Dlaczego „ich”? Bo oni głównie przyczynili się do budowy i rozruchu stacji. Pracowali nocami, jeździli po kraju za najdrobniejszymi częściami, by w terminie uporać się z zadaniem.

Stacja składa się z trzech fermentorów, urządzeń automatycznych, płataniny rurek i przewodów. Dla laika jest to prawdziwa dżungla. Inż. Majewski cierpliwie wyjaśnia zawiłości procesu technologicznego.

Kwas cytrynowy produkować można dwoma metodami: powierzchniową i wlewną. W pierwszym przypadku produktem wyjściowym jest melasa, w drugim biały cukier. Produkcja polega na przetworzeniu cukru w kwas cytrynowy za pomocą enzymów zawartych w komórkach pleśni „Aspergillus niger”. W metodzie powierzchniowej rozwój pleśni i konwersja cukru do kwasu odbywa się w plastikach i płytkach tacach, umieszczonych na wielokondygnacyjnych stelażach. Zasadnicze wady tej metody, porzuconej zresztą przez zagranicznych producentów kwasu, to potrzeba dużej powierzchni produkcyjnej, słaba automatyzacja, brak właściwych warunków sterylnych, a więc możliwość zakażenia. Metoda wlewna, choć kosztowniejsza, ma przed sobą większe perspektywy. Jej zalety to produkcja kwasu w fermentorach, czyli na małej powierzchni, możliwość całkowitej niemal automatyzacji, odpowiednie warunki sterylne.

Warunkiem powodzenia w obydwu metodach jest wyhodowanie wysokoaktywnego mutantu szczepu pleśni „Aspergillus niger”. Taki szczep jest tajemnicą skrzętnie chronioną przez producentów. Instytutowi Technologii Przemysłu WSE we Wrocławiu udało się uzyskać wysokoaktywny mutant. Zasluga to mgr Władysława Leśniaka, który będzie się doktoryzował w tym zagadnieniu.

„Pierwszy etap badań — mówi inż.

Andrzej Majewski — miał nam przynieść odpowiedź na pytanie, czy metodę laboratoryjną można stosować w produkcji na większą skalę? Odpowiedź mamy pozytywną. Teraz pracujemy nad kolejnym zagadnieniem, a mianowicie nad możliwością zastąpienia kosztownej stali kwasoodpornej z której zbudowaliśmy fermentory, stalą zwykłą, z odpowiednimi wykładzinami. Chcemy znaleźć wykładzinę trwałą, nie powodującą ubocznych skutków w procesie fermentacji. Czyli, że prócz jakości: mierzymy również do uzyskania jak najtańszego produktu. W trzecim etapie badań pracować będziemy nad uproszczoną obróbką przefermentowanego zacieru, przez oczyszczanie na wymiennicach jonowych. Ale to już fachowe zagadnienie”.

Laboratoryjne próby przemawiają za produkcją antyimportowego kwasu cytrynowego na większą skalę. Niedawno stację prób odwiedziła komisja ministerialna, która stwierdziła, że próby wypadły pomyślnie, a zakres zleconych prac został znacznie rozszerzony. Protokół z tej wizyty wraz z wnioskiem o nagrodę pieniężną dla twórców stacji, znalazł się już na biurku ministra.

Wypada postawić pytanie, czy w Głogowie powstanie fabryka kwasu cytrynowego? „Nie wyobrażamy sobie inaczej — mówią budowniczym stacji. „Myślimy przecież wszystko zaczęli i do produkcji kwasu mamy odpowiednie warunki”. Te warunki to: baza cukru białego, poszukiwanie przez cukrownię partnera do rozbudowy węzła cieplnego, dysponowanie przez „słodką” fabrykę prądotwórczymi generatorami na wypadek awarii w sieci. Ale o budowę fabryki kwasu, inwestycji rzędu kilkunastu milionów złotych, stara się również sąsiednia Wschowa i Miedzyrzecz. Jaka będzie decyzja władz wojewódzkich, pokaże najbliższa przyszłość.

Jeszcze kilka zdań o znaczeniu kwasu cytrynowego i opłacalności jego produkcji. Otóż kwas ten zajmuje najpoważniejszą wśród kwasów spożywczych pozycję pod względem wielkości zużycia, zapotrzebowania i produkcji. W 1970 roku zużyto w kraju ok. 1.500 ton tego produktu, podczas gdy minimalne zapotrzebowanie tylko samego przemysłu wynosiło przeszło 2.200 ton. Braki uzupełniano dostawami z zagranicy.



Pocztówka z ulicy Słoniańskiej.

PO przestudiowaniu pierwszej strony doszedłem do wniosku, że w porównaniu do lat ubiegłych czy nawet wiosny nastąpiła znaczna poprawa. Jednak po przeczytaniu następnych ośmiu stron ciasnego maszynopisu stwierdziłem, że społeczna komisja kontrolująca porządek i czystość obiektów, ulic i placów dała na wstępie protokołu dowód wielkiego taktu i dobrego wychowania. Te osiem stron to wyliczenie kilkudziesięciu ton gruzu, kilku ton śmieci, setek a może tysięcy metrów kwadratowych nie otynkowanych budynków i wreszcie pospolitego bałaganiarstwa i niedbalstwa.

Wystarczyło mi palców jednej ręki by wyliczyć obiekty uporządkowane, doprowadzone do estetycznego wyglądu. Natomiast obiekty (po kilka naraz), co do których Komisja Budownictwa i Gospodarki Komunalnej MRN w Lubinie miała i ma nadal zastrzeżenia, wyszczególnione są w 91 punktach protokołu.

Słupy linii elektrycznych stoją na wielu chodnikach miejskich, zresztą nie tylko słupy. Przy ulicy Ścinawskiej pomiędzy płyt deptaka, wyrasta potężne drzewo. Ostatnio uschło. Może nie mogło znieść widoku budynków z uszkodzoną dachówką, z powybijanymi oknami, ze zniszczoną stolarką. A może nie służyło mu otoczenie śmieci i chwastów. Drzewo takie powinno stać obok by-

ment charakteryzujący całość opracowania.

— Odrodzenia 8, obiekt MZBM, LZG, MSZiZ. Ogólnie bardzo brudno, teren nie zagospodarowany, stopy cuchnących śmieci w śmietniku, brak kublów, wiatr roznosi śmieci po całym terenie, chwasty. Podobne uwagi komisja wniosła 10. VI. 1970 i 25. IV. 1972 roku.

Jak wynika z ostatniego zdania cytatu, wiatr roznosi również i słowa. Straty wynikające z pogarszającego się stanu nie zadbałych budynków rosną z dnia na dzień. Nie zabezpieczone mury grożą zawaleniem. Wiele ulic prezentuje z zewnątrz dość ładne i estetyczne fasady domów. Wystarczy jednak wejść na podwórko. Obraz zmienia się. Cuchnące ka-

ŁUDZIE I KONKRETY

łuże, połamane płyty, rozwalone śmietniki. Mieszkańcy domu nr 8 przy ulicy 1 Maja po każdym ulewnym deszczu układają przez podwórkowe bajorka szeregi cegieł. Stawiają na nie ostrożnie stopy by nie wpaść do wody.

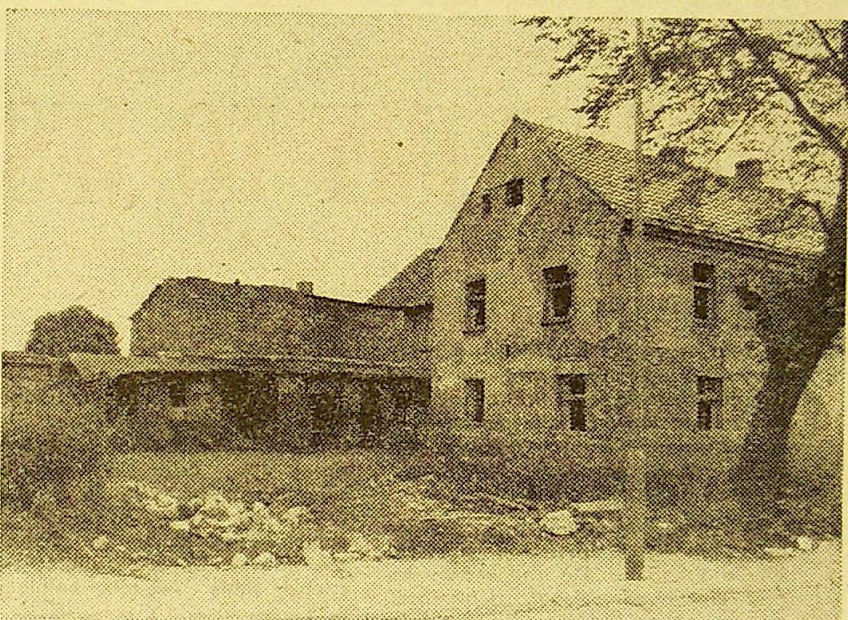
A woda przydałaby się. W postaci zimnego prysznica na głowy właścicieli poszczególnych obiektów. Może obudzą się z letargu. Najwyższy czas, jak to stwierdził ktoś na jednej z powiatowych narad, przestać załatwiać niektóre sprawy w rękawiczkach.

SŁOWA POD WIATR

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

lej piwiarni przy ulicy Piastowskiej. Podtrzymywałoby walczyć się tam stary mur. Potrzeby podtrzymywania w naszym miedziowym mieście są dużo większe. Jeszcze parę miesięcy deszczu, parę miesięcy słońca i ze starej remizy strażackiej zostanie trochę gruzu i trochę... wspomnień. Z drugiej strony zaś wiadomo, że zaplanowano tam piwiarnię i klub młodzieżowy.

Czytając protokół stwierdzam, że komisję oprócz taktu cechuje ogromna cierpliwość. Podobne materiały były pisane już wielokrotnie. Jednak gospodarze poszczególnych obiektów nigdy się nimi nie przejmowali. No, może tylko w dniu otrzymania ich. Wybrałem z protokołu frag-



Dom-widmo. Brak tylko białej Damy.

Zdjęcia: Grzegorz Kurzajczyk

INWESTYCJA UTOPIONA W PAPIERACH?

JAN SZARUK

OGROMNY rozmach inwestycyjny w LGOM sprawia, że z roku na rok rośnie zapotrzebowanie przedsiębiorstw przemysłowych, wykonawczych, eksploatacyjnych i remontowych na gazy techniczne. Potrzeb ich nie zaspokajają w stopniu dostatecznym wytwórnie tlenu i acetyleny na Dolnym Śląsku.

Przykład: Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe Przemysłu Ciężkiego w Lubinie, wznoszące konstrukcje wież szkieletowych i innych obiektów górniczych na powierzchni kopalń, dla którego gazy techniczne stanowią jeden z podstawowych materiałów do produkcji. Na zapotrzebowanych w kwartale 15 tys. m sześć. tlenu i 5 tys. kg acetyleny być może dostanie 11 tys. m sześć. tlenu i 3 tys. kg acetyleny. Piszemy: być może... gdyż fakt potwierdzenia przydziału na te ilości nie oznacza wcale, iż istotnie tyle otrzymają. Odnośnie stosowanych w tym zakresie praktyk mają coś do powiedzenia zaopatrzeniowcy np. Zakładów Górniczych „Lubin”. Kopalnia ta na przyznanych w rozdzielniku 60-80 butli tlenu tygodniowo otrzymuje z Nadodrzańskich Zakładów Przemysłu Organicznego „Rokita” w Brzegu

Dolnym zaledwie 30-35. Analogicznie z acetylenem. Zaopatrzeniowcy z Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi — generalnego wykonawcy robót górniczych w LGOM jeżdżą po „ratunek”... aż do Piotrkowa Trybunalskiego, ponieważ „Rokita” zabezpiecza zaledwie jedną piątą potrzeb zakładu.

Nie ma w zagłębiu miedziowym przedsiębiorstwa, które nie wysyła... w Polskę kilka razy w tygodniu samochodu i ludzi w poszukiwaniu kilku butli tlenu lub acetyleny. Słyszałem, że były i takie przypadki, iż dla uniknięcia przymusowego postępu realizacji ważnych obiektów posyłano zaopatrzeniowców z Lubina do Gdańska i Szczecina, aby po „znajomości” załatwili i przywieźli 5 butli acetyleny.

Nie trzeba być biegłym w sprawach ekonomii, aby stwierdzić, że jest to sytuacja anormalna, która nie pozostaje bez wpływu na koszty zaopatrzenia i inwestycji, a także na zdrowie i nerwy zaopatrzeniowców. Pomyśleć, że ta mitręga istnieje niemal od początku budowy zagłębia miedziowego. Od kilku dobrych lat nie było żadnej narady i spotkania, na których nie byłby podnoszony problem właściwego zabezpieczenia LGOM w gazy techniczne, względnie postulat budowy wytwórni tlenu i acetyleny w zagłębiu miedziowym. Szczególnie mocno wystąpiła ta sprawa jeszcze raz w czasie dysku-

sji przedjazdowej. Niemal w każdym przedsiębiorstwie wnioskowano o budowę zakładu produkującego gazy techniczne tutaj w zagłębiu, gdyż każde inne rozwiązanie może być tylko półśrodkiem. Tak sprecyzowany wniosek w styczniu br. przesłano do rozpatrzenia Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego i Prezydium WRN we Wrocławiu.

Niedługo po tym przyszła odpowiedź z departamentu inwestycji MPC, w której stwierdzono m. in. „...decyzję o budowie tlenowni i acetylenowni dla LGOM w ramach nakładów na lata 1972-1975 może podjąć Zjednoczenie Górniczo-Hutnicze Metali Nieżelaznych w Katowicach względnie zapewnić budowę tych obiektów poprzez gestora tj. Przedsiębiorstwo Przemysłowo-Handlowe „Gazy Techniczne” w Gliwicach”.

Powołując się na powyższą informację skierowano wniosek do wskazanego adresata, który zamiast konkretnej odpowiedzi przesłał wnioskodawcy kopie pism dyrektora zjednoczenia do MPC i resortu chemii z roku 1971 w sprawie usprawnienia zaopatrzenia przemysłu miedziowego w gazy techniczne. Jednocześnie poinformowano, że budowa tego rodzaju zakładu nie leży w kompetencji ZGHMN, a ponadto nie posiada ono na ten cel potrzebnych środków finansowych.

Ta odpowiedź nie mogła jednak nikogo zadowolić w Lubinie. Stąd też kolejne pismo w tej sprawie skierowano bezpośrednio do wiceministra przemysłu ciężkiego, mgra inż. Janusza Bojakowskiego, który w swojej odpowiedzi poinformował, że Mi-

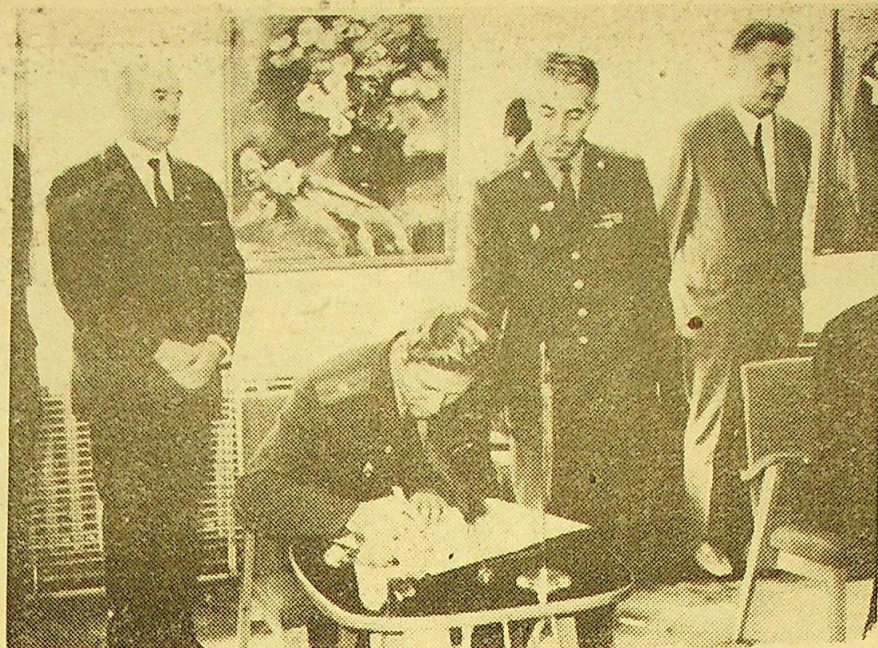
nisterstwo Przemysłu Chemicznego dla pokrycia potrzeb województwa wrocławskiego planuje budowę dużej wytwórni gazów technicznych w latach 1974-1976. Niemniej jednak — pisze minister — jeśli wybudowanie tlenowni i acetylenowni dla LGOM jest niezbędne jeszcze w bieżącym planie pięcioletnim to decyzję w tej sprawie musi podjąć ZGHMN w ramach posiadanych nakładów na lata 1971-1975.

Tak więc wiemy już kto kompetentny jest do podjęcia decyzji o budowie wytwórni gazów technicznych w zagłębiu miedziowym. Nie wiemy jednak jakie kroki podjęło od tego czasu w tej sprawie zjednoczenie.

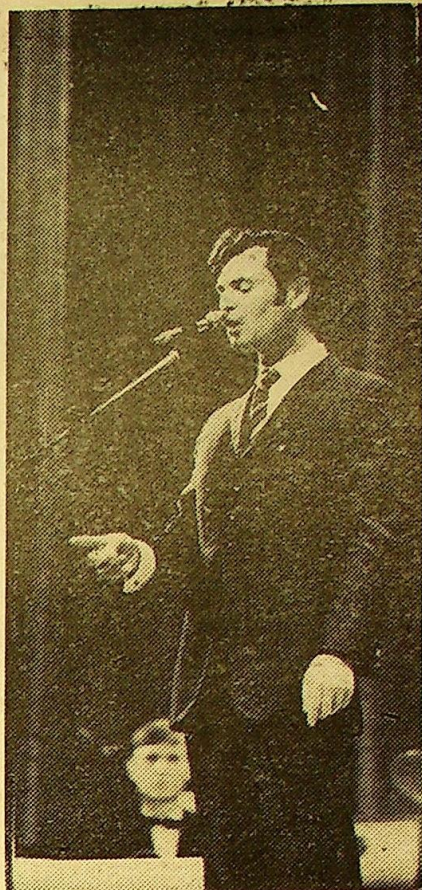
Znamy też stanowisko Prezydium WRN we Wrocławiu, które opierając się na opinii Wytwórni Gazów Technicznych we Wrocławiu, nie widzi potrzeby budowy w tym rejonie nowej wytwórni. Ciekawe, czy przedstawiciele wytwórni poinformowali Prezydium dokąd z Lubina jeździ się za paroma butlami gazu i w jakim stopniu podległe jej zakłady zabezpieczają potrzeby LGOM.

MINIEŁY tegoroczne, czwarte już z kolei obchody Dni Kultury Radzieckiej w Lubinie oraz przeżywające swój debiut Dni Gagarinowskie. Jednak moc wzruszeń artystycznych jakie towarzyszyły nam podczas koncertów estradowych, wystaw grafiki czy wreszcie towarzyskich spotkań z radzieckimi gośćmi, skłania nas do wspomnień tych naprawdę miłe spędzonych chwil.

Dni Kultury Radzieckiej zainaugurował uroczysty koncert w wykonaniu laureatów Festiwalu Muzyki Rosyjskiej i Radzieckiej w Ładku Żdroju. Na spotkanie z radziecką piosenką tańcem i muzyką przybyli goście radzieccy, między innymi konsuł generalny w Poznaniu N. Talyzin, pułkownik N. Diejew z Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, z-ca dyrektora Domu Kultury Radzieckiej w Warszawie O. Dawtjan oraz władze partyjne i administracyjne naszego miasta. Nie zawiodła też życzliwa radzieckim artystom lubińska publiczność a trzeba przyznać,



Moment podpisania umowy o współpracy pomiędzy Domem Oficera Płn. Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Legnicy a DKZM w Lubinie. Umowę podpisuje mjr Władimir Pietrowicz Biba z-ca komendanta Domu Oficera. Asystuje przy podpisaniu: konsuł generalny ZSRR w Polsce M. Talyzin, płk N. Diejew i przewodniczący Prez. PRN w Lubinie J. Matek. Fot. Tadeusz Sekula



Świetny konferansjer i parodysta
Fot. G. Kurzajczyk

PRZEŻYJMY TO JESZCZE RAZ

ANDRZEJ LISOWSKI

że było co oglądać i okłaskiwać podczas dwugodzinnego koncertu. Duże uznanie zdobyli sobie soliści radzieccy, których interpretacje zarówno lirycznych jak i pełnych humoru piosenek mogły zadowolić nawet najbardziej wybrednych widzów.

Miłą niespodzianką była prezentacja, w wersji rosyjskiej, szlagieru Opola i Sopotu „Do zakochania jeden krok”, co skłoniło publiczność do czynnego współuczestniczenia w koncercie. Zresztą rytmiczne okłaski

towarzyszyły niemal wszystkim popisom wykonawców. Przysłowiowym „gwiazdkiem” okazała się etiuda barletowa pt. „Od polki po „Jezioro Łabędzie”, w wykonaniu tancerzy parodystów Emanuila Migirowa i Włodzimira Chworostowa wywołująca prawdziwą furorę na widowni. Łatwo sobie wyobrazić, że bez bisów się nie odbyło. Dużą życzliwość widzów zdobył sobie świetnie pełniący rolę konferansjera i to w języku polskim, J. Grigoriew, także doskonały

parodysta. Ciekawie prezentował się kwartet wokально-instrumentalny „Łada”. Odpowiedni kształt i oprawa muzyczna niezwykle bogatego programu była zasługą renomowanej, światowej sławy orkiestry rozrywkowej Olega Lundstrema.

NAZAJUTRZ, po uroczystym koncercie odbyło się spotkanie konsula Talyzina i pozostałych gości radzieckich z aktywnym politycznym i społeczno-kulturalnym Lubina. Poruszono wiele węzłowych zagadnień polityki kulturalnej w naszym regionie na bazie współpracy z Północną Grupą Wojsk Armii Radzieckiej i Domem Kultury Radzieckiej w Warszawie. Między innymi pułkownik Diejew zapewnił o możliwości występów w naszym mieście zespołów z Kraju Rad, goszczących w legnickiej jednostce wojsk radzieckich oraz zaofiarował fachową pomoc laureatom powiatowych konkursów piosenki radzieckiej w przygotowaniach do eliminacji wojewódzkich. Godny podkreślenia wydaje się fakt, że dotąd z takiej formy pomocy korzystali już... Kielce, Katowice, Szczecin, Opole i Rzeszów. Kulminacyjnym punktem, przebiegającego w przyjacielskiej i miłej atmosferze spotkania, było podpisanie umowy o współpracy między Domem Oficera Armii Radzieckiej w Legnicy a DKZM w Lubinie. Ten doniosły akt w życiu kulturalnym środowiska lubińskiego został przywieńczony tradycyjnym toastem.

Następnego dnia, w sali widowiskowej DKZM odbył się Koncert Przyjaźni w wykonaniu laureatów ogólnopolskich festiwalu piosenki radzieckiej, w Zielonej Górze. Najwięcej braw zebrał Daniel Kustosik, za świetną interpretację piosenki „Ech co za pech” i „Diabelski młyn”. Wyróżnił się on wśród pozostałych wykonawców znakomitą grą aktorską w piosence i swobodą sceniczną. Nic dziwnego, jest przecież studentem Wydziału Wokально-Aktorskiego PWSM we Wrocławiu. Inter-

sujaco wypadła Danuta Rej w piosence „Matka” i „Walc o walcu”. Wdzięcznie zaprezentowali się bracia Pomianowie i to nie tylko od strony wokalne ale i malej wirtuozerii gitarowej. W koncercie wystąpiła także lubinianka Barbara Kulik, zdobywając sobie duże brawa w utworze „Ej wy konie”. W sumie spędziliśmy przyjemny wieczór na spotkaniu z piosenką radziecką. Szkoda tylko, że reżyseria programu i efekty świetlne nie zostały do końca dopracowane.

MELOMANOM nastrojowych ballad i romansów rosyjskich śpiewała na „Wieczorze przy samowarze” Anna Damm, a smokoszom rosyjskiej kuchni przyrządzał w „Ratuszowej” oryginalne potrawy kucharz specjalista z Domu Kultury Radzieckiej w Warszawie. Spośród wielu potraw cieszących się dużym popytem konsumentów wymienimy tupe gruzińską charczo (skład: mięso wieprzowe, czosnek, ryż, koncentrat pomidorowy i inne) czy gruziński kurczak w pomidorach i z pieczarkami, tak zwany cha-chochbili.

Nie sposób odnotować wszystkich imprez towarzyszących Dniom Kultury Radzieckiej. Odbywały się przecież liczne spotkania w szkołach z radzieckimi gośćmi, czynna była wystawa pt. „Malarstwo i grafika Łotewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej”. Miały wreszcie miejsce projekcje filmów radzieckich dla dorosłych i dla dzieci.

Kończącym akcentem trwających od 19-24 września Dni Kultury Radzieckiej i Dni Gagarinowskich był galowy koncert Zespołu Pieśni i Tańca Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej połączony z finałem konkursu „50 lat ZSRR” – w którym zwyciężyła Grażyna Wiązek, zapewniając sobie tym samym wyjazd po ciągiem przyjaźni do ZSRR.

W pożegnalnym koncercie radzieccy artyści w mundurach zdobyli sobie dużą sympatię widzów. Szczególnie gorąco okłaskiwano żywiołowe, akrobatyczne wprost prezentacje narodowych tańców rosyjskich. Obie strony – i wykonawcy i bijąca brawo widownia – rozstały się z postanowieniem ponownego spotkania w roku przyszłym.



Kwartet „Łada”.

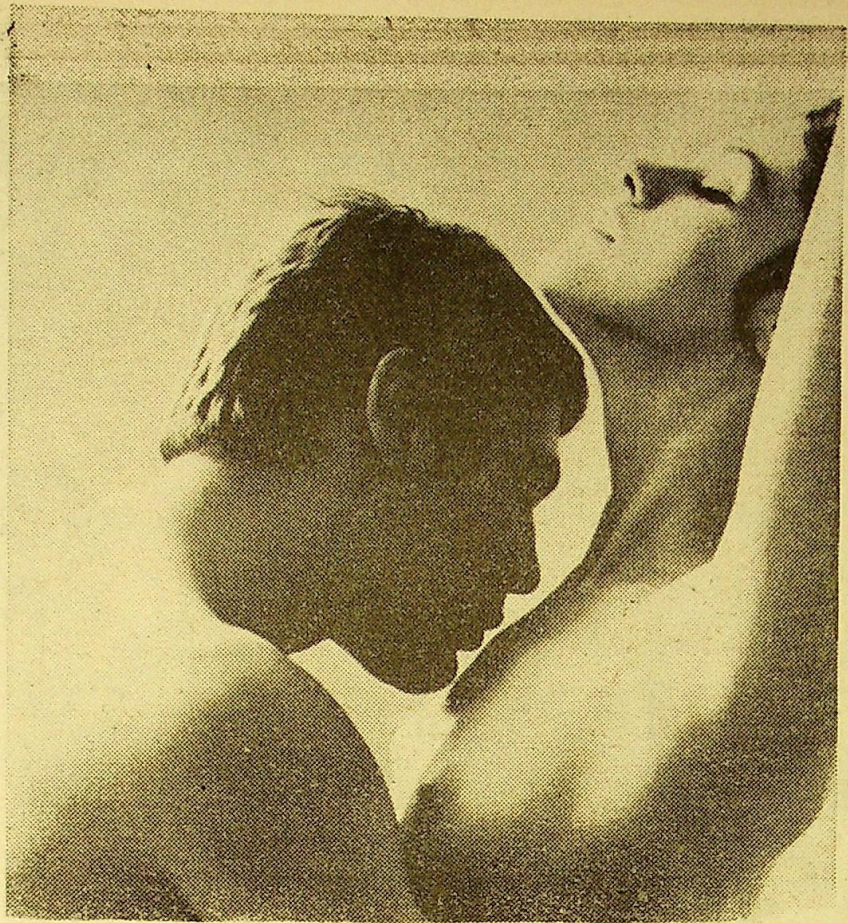
Fot. Grzegorz Kurzajczyk

PRZED kinami tłumy, przed kasami ścisk, na widowni płacz. W zakładach pracy i urzędach ożywienie. Powszechna mobilizacja. „Niniejszym komunikujemy, że na „Love story” zbiera pani Krysia z rady zakładowej”. Cementują się organizacje i związki.

Panie Krysie, Jasie i Marysie, z wypiekami na twarzy, dostarczają do kds listy pracowników. Opieczętowane, z odpowiednimi podpisami. „Spis pracowników szpitala...”. „Spis pracowników wydziału...”. Kina robią kasę i nikt już nie mówi o kryzysie tej instytucji. Nikt nie boi się konkurencji telewizji. Na filmie robią pieniądze producenci, ale nie będę pisał o nich, bo mieszkają daleko, za daleko, abyśmy mogli coś z tych pieniędzy mieć. My od długiego już czasu piszemy, że „Love story” to film niedobry, łzawy, głupiutki...

To nie jest film, który ma ambicję pokazania dna ludzkiej duszy. Dno pierwsze, drugie, trzecie... Znam wiele takich „ambitnych” filmów, które powodowane ową chęcią same osiągnęły dno. Pierwsze, drugie, trzecie...

To jest film pełen uproszczeń, dramatycznej łatwizny. Ale nie można powiedzieć, że jest zły. Dobra, nowoczesna gra aktorska. Świetna muzyka. Znakomite zdję-



PANI KRYSIA ZBIERA NA „LOVE STORY”

cia... Jeden z recenzentów kpil z dialogów. Otóż recenzent ów, zdaje się, nie słyszał nigdy rozmawiających studentów. Gdyby miał tę okazję, nie irytowałby go „ojciec-skurwiel”... Dialogi z „Love story” są chwilami naiwne, ale prawdziwe.

Ważnym, nie rozdmuchanym lecz dyskretnie zaznaczonym problemem, który w sposób istotny określa rytm melodramatu, jest problem tolerancji. Piękna ceremonia świątecznego ślubu, która odbywa się bez zgrzytania zębów, szlochów krewnych i oburzenia całej parafii. Formuła życia bez Boga zaproponowana przez młodych bohaterów miłosnej historii obywateli w tym obrazie bez filozoficznego zadęcia. Myślę, że jest to znakomita lekcja dla naszych autorów scenariuszów i „Matek-Polek”...

Konflikt ojca i syna zdaje się być na pozór konfliktem z innej planety. U nas na co dzień nie spotyka się ojczulków-milionerów. Ale jakże często, coraz częściej

spotykamy się z konfliktami między wpływowymi rodzicami, którzy mogą: „załatwić”, „zatelefonować”, „powołać się”, „kazać” — a ich dziećmi, które nie chcą budować swojego życia na „mocnych fundamentach” ojcowiskiej pozycji.

Dla wielu „Love story” to okazja do dowcipnych felietonów i recenzji. Okazja do uwag o miłośności filmu i złych gustach widzów. Tymczasem rzecz jest jeszcze bardziej dyskusyjna i nie sprowadza się do pytania: Dlaczego tak wiele osób idzie na zły film?

Pisać o „Love story”, to znaczy pisać o tym co dzieje się na ekranie i o tym co dzieje się na widowni. Pisać trzeba o tych, którzy w tym filmie występują i o tych, którzy ten film oglądają. Jeśli ludzie na tym filmie płaczą, to nie znaczy, że ludzie u nas mają szczególnie skłonności do płaczu i do wzruszeń w ogóle.

Jeśli „Love story” wyciska łzy z oczu urzędnicze administracji domów mieszkalnych, która film ten ogląda zbiorowo za sprawą

radę zakładowej, to świadczy to bardzo dobrze o filmie. Bo pani z administracji (ta sama, która lka trzy rzędy przede mną) z ludzkim nieszcześciem obcuje na co dzień. Setki nie załatwianych przez nią spraw, setki podań i petycji, to są ludzkie historie nad którymi usiąść tylko i płakać. Ale w urzędowym fotelu płakać nie wypada, w fotelu kinowym płakać można.

Otóż dzięki temu filmowi ujrzałem jeszcze jedną szansę współczesnego kina. Ma ono okazję stać się miejscem, do którego przychodzą ludzie, aby się wzruszyć, popłakać. Nie można sobie na to pozwolić w innym miejscu. W pracy nasze wzruszenia określają przepisy i normy, moce przerobowe i niemoce własne. W kinie możemy ryczeć na całego, upoważnia nas do tego bilet, miękki fotel i mrok.

Wnioski z sukcesu „Love story” niechaj wyciągną nasi producenci filmów. Panie Krysie, Jasie i Marysie czekają gotowe do zbierania pieniędzy na następne filmy. Niekoniecznie amerykańskie.

PEST

ZYCIE I OBYCZAJE

„Parnasik” zaprasza...

WNAJBLIŻSZYCH tygodniach, prawdopodobnie już w październiku, przyjedzie do nas Wiktor Zin, jeszcze w tym roku planujemy spotkanie z Dzięwońskim, a następnie z Hanuszkiewiczem — mówi p. Stanisław Skowron, kierownik „Parnasika”, Międzyzakładowego Klubu Spółdzielców w Legnicy. Poza tymi „wystrzałowymi” spotkaniami, których terminy trudno z góry ustalić ze względu na nawał pracy zapraszanych gości, „Parnasik” w sezonie kulturalnym 1972/73 zamierza stale współpracować z amatorskim ruchem studenckim. 21 września wystąpił w klubie Studencki Teatr Pantomimy „Gest”, jeszcze jesienią mieszkańcy Legnicy będą mogli bawić się na występie kabaretu „Elita”, zapowiedział również przyjazd warszawski „Salon Niezależnych”. Warto przypomnieć, że przy „Parnasiku” działa amatorskie studium teatralne „Zaulek”, prowadzone przez studenta Filii Politechniki Wrocławskiej w Legnicy — Jerzego Niebudka.

Miłośnikom muzyki nowoczesnej klub proponuje występ krakowskiego zespołu „Ossjan”, a także (w listopadzie) wrocławskiego „Nurtu”.

„Parnasik” będzie organizatorem tradycyjnej w naszym mieście imprezy literackiej — Legnickiego Dnia Poezji (luty 1973 r.). W tym sezonie organizatorzy chcą mu nadać rangę ogólnopolską, zapraszając do współpracy Związek Literatów Polskich. Podobno przyrzekła swój udział Urszula Kozioł. Skoro kierownictwo klubu już teraz troszczy się o tę imprezę, należy przypuszczać, że uda się uniknąć niedociągnięć organizacyjnych minionego sezonu.

Nową formę zainteresowania bywalców ma stanowić wystawa osobliwości (dziwnych lub nietypowych przedmiotów użytkowych, bądź dekoracyjnych). — Zamierzamy również kontynuować działalność rozrywkową, kawiarniano-dansingową. Poza sobotnimi i niedzielными cotygodniowymi wieczorkami tanecznymi projektujemy założenie dyskoteki. Czwartkowe wieczory przeznaczymy na muzykę mechaniczną — informuje kierownik klubu, dodając, że w karnawale zorganizowany zostanie bal sylwestrowy oraz bal myśliwski.

Jak widać z zarysowanych pokrótce propozycji, „Parnasik” zamierza podtrzymać dobre tradycje w zakresie dostarczania mieszkańcom Legnicy różnorodnych form kulturalnej rozrywki. Nawiązania niedawno współpracy z klubem „Hutnik” wzbogaci niewątpliwie program obu placówek.

JANINA STASIAK

JACEK uchodził za dobre dziecko. Posłuszny był w domu, w szkole zbierał „czwórki” i „piątki”. Zadowolony był ze swego syna tata — znany legnicki rzemieślnik. Nieco inne mieli o Jacku zdanie jego koledzy — Bronek, Tadek, Zbyszek, Kazik...

Jack lubił się przechwalać. Opowiadał, że jego tata ma dużo pieniędzy, które trzyma w domu. Opisywał dokładnie ów schowek. Jack chciał imponować — wśród całej „paczki” był przecież najmłodszy — podkradał więc ojcu drobniaki i „stawiał” kolegom słodczyce, lody, czasem kino. Fortuna taty, poparta realnymi dowodami fundowania, skusiła Jackowych słuchaczy.

Trudno dziś stwierdzić, czy z własnych obserwacji, czy z informacji Jacka zorientowali się, że właśnie tego lipcowego dnia 1970 roku jest okazja do działania. W domu Jacka nie było nikogo. Uchylone okno ułatwiałoby zadanie. Bezszelestnie wśliznął się do mieszkania Bronek. Tadek, Zbyszek i Kazik zostali na czatach. W wiadomym miejscu był klucz do szafy. W szafie stały metalowe kasety. Bronek chwycił pierwszą z brzegu. Ta samą drogą wrócił do czekających kolegów. Pobiegli w ruiny budynku przy ulicy Grodzkiej. Kazik skoczył do domu po pilnik i młotek.

Wiek odskoczyło. W kasety leżały równo poukładane banknoty 500- i 1000-złotowe, a także bony towarowe PKO. W sumie ponad 700 tysięcy. Podzielili się pieniędzmi. Na każdego przypadła po sto kilkadziesiąt tysięcy. Olbrzymie to sumy nie tylko dla nastolatków...

DOLCE VITA

Tymczasem rodzice Jacka odkryli kradzież, tym bardziej dziwną, że brak było jakichkolwiek śladów włamania. Dopiero jednak po roku milicja otrzymała oficjalny meldunek. Dlaczego? — „Myśleliśmy, że to ktoś z rodziny” — tłumaczył zażenowany rzemieślnik, który tej rocznej zwłoki chyba mocno żałuje. Przez ten czas koledzy Jacka zdążyli wydać wszystko co do grosza.

Tadek przy pomocy 19-letniego ślusarza Stanisława S. kupił sobie motocykl. Domyślał się on wprawdzie, że wręczone mu na ten cel 24 tysiące nie mogły być zdobyte uczciwą drogą, ale pokusa przejażdżek była silniejsza. Resztę Tadek wydaje w PKO na papierosy, zabawy, drobności.

Kupuje motocykl także Bronek,

który zresztą wtajemnicza w pochodzenie pieniędzy swego dobrego kolegę — Jerzego M. Jeżdżą razem po Polsce. Kupują w PKO magnetofon kasetowy Bronek nie żałuje pieniędzy. Lubi mieć gest. Jego dziewczyna na imieniny obdarowana zostaje 33 różami. Przyjmuje drobniaki, cze-

koladki z PKO. Nie dziwi się. A może nie chce się dziwić?

Po podziale pieniędzy Kazik natychmiast wyjechał z Legnicy. Jeździł po całej Polsce. Zwiedził Wybrzeże, Warszawę. Skromniejszy w motoryzacyjnych zapędach kupił tylko motorower.

Najmłodszy Zbyszek miał podobno najmniejszy udział. Prawdopodobnie z nich wszystkich jeszcze najbardziej w domu pilnowany nie może poczynić poważnych zakupów. Wydaje więc na zabawy, słodczyce.

Dolce vita surowo ocenił Sąd Powiatowy w Legnicy. Bronka skazano na pięć lat pozbawienia wolności i grzywnę 50 tys. zł. Tadek — na cztery lata i 20 tys. Zbyszek i Kazik umieszczono w zakładzie poprawczym. Ukarani zostali także przymy-

kający oczy przyjaciele — Jerzy M. (rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na cztery lata i 10 tys. zł grzywny), oraz Stanisław S. (rok ograniczenia wolności z potrąceniem na rzecz Skarbu Państwa 25 procent wynagrodzenia). Nie pomogło odwołanie do Sądu Wojewódzkiego. Zaskarżony wyrok utrzymano w mocy.

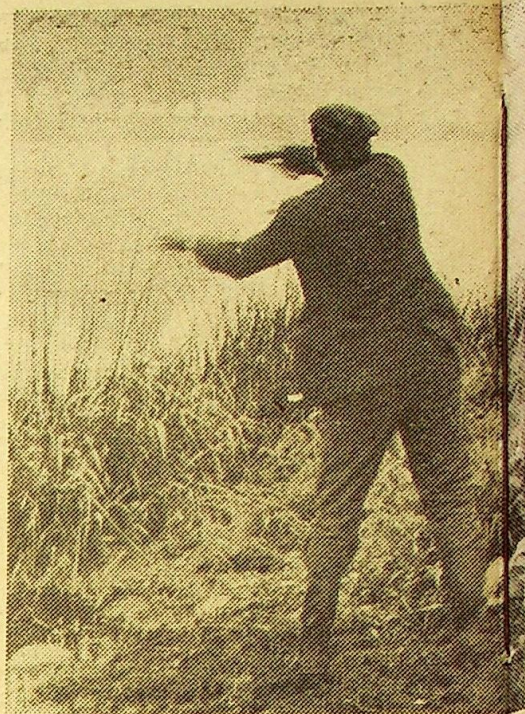
Nie będziemy na zakończenie wysnuwać wniosków socjologicznych, choć nie od rzeczy będzie wspomnieć, że wszyscy wymienieni sprawiali kłopoty wychowawcze, że do pracy i nauki trudno ich było zamedytować. Nasuwa się też refleksja, że dziwne, iż wystawnego trybu życia swoich latorośli nie zauważyli raczej średnio sytuowani rodzice. Ale chodzi o coś innego. Jak powiedział adwokat jednego z oskarżonych „każde dziecko, wie, że poważniejsze kwoty lokuje się w PKO”. Gdyby pamiętał o tym ojciec Jacka, byłby dziś bogatszy nie tylko o smutne doświadczenie.

MARIA SAMBORSKA

PS. Ze względu na bardzo młody wiek skazanych nazwiska zostały pominięte. Niech to będzie przyczynek do ich resocjalizacji.



Na stanowiska...



Uwaga! Start!

**Tekst
i zdjęcia:
Grzegorz
Kurzejczyk**



Jest szczupak! Poza konkursem złowił go kierownik straży pożarnej z „Konrada”, Franciszek Michalewski.



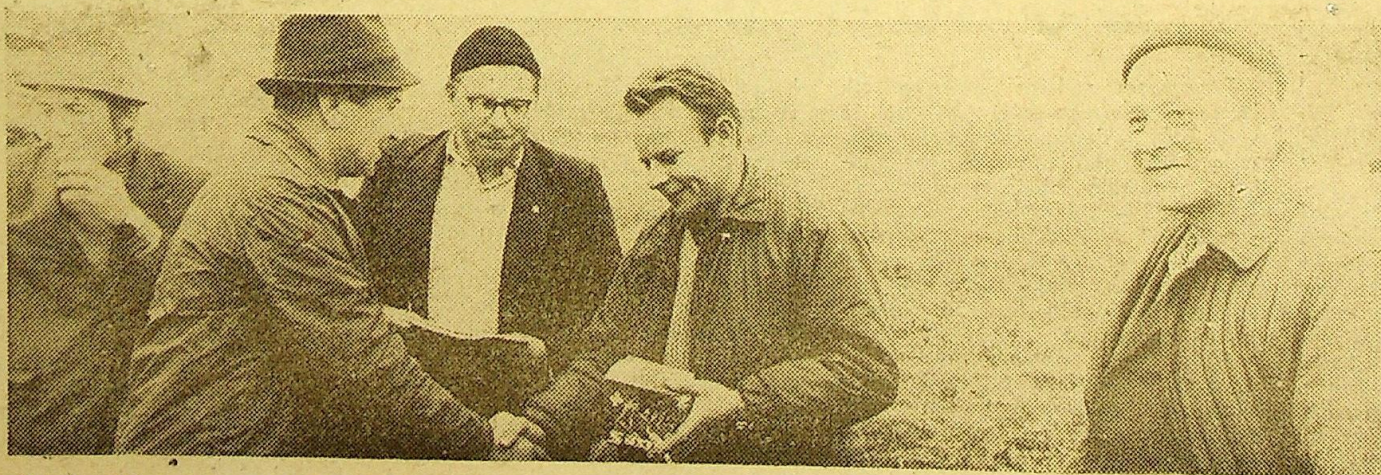
Było wiele śmiechu...



Kazimierz Wajda



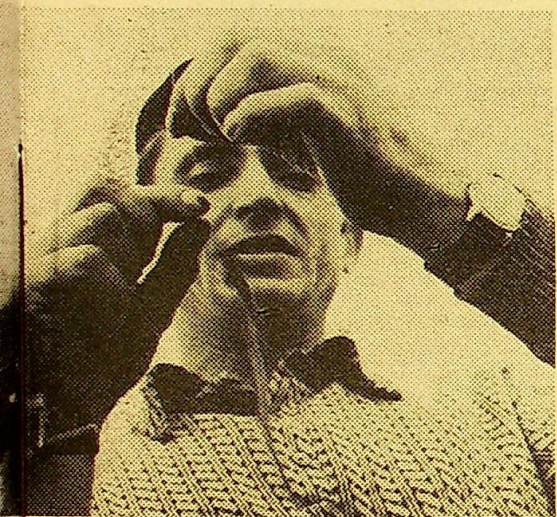
O kolejności me...



Pierwsze miejsce w zawodach zał elektryk z przeróbki mechanicznej Leopold Kmita. Nagrodę wręcza prezes sekcji Zdzisław Nowak



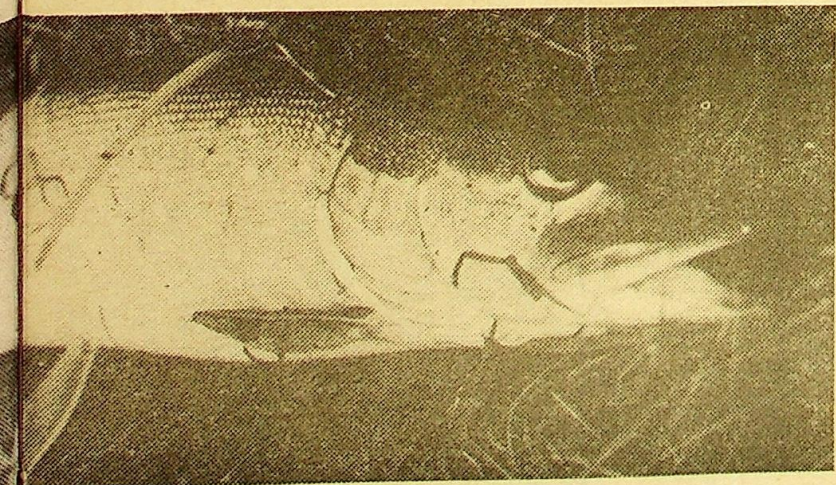
Szczupak, marzenie każdego wędkarza.



Woda, flotator: Wiele zależy od przynęty..



Waga...decydowała waga...



Na ryby...

POWIADAJĄ, że wędkarze to ludzie o stalowych nerwach i także charakterach. Wstają w środku nocy, jadą kilkadziesiąt kilometrów nawet przy największej slocie, a potem wpatrują się w spławik wystającą całymi godzinami nad wodą. Sami zaś wędkarze twierdzą, że bez względu czy połów jest udany czy też nie, nie ma lepszego relaksu, bo jest w tym sporo emocji, niewiadomej i wysiłku. Zupełnie jak w sporcie.

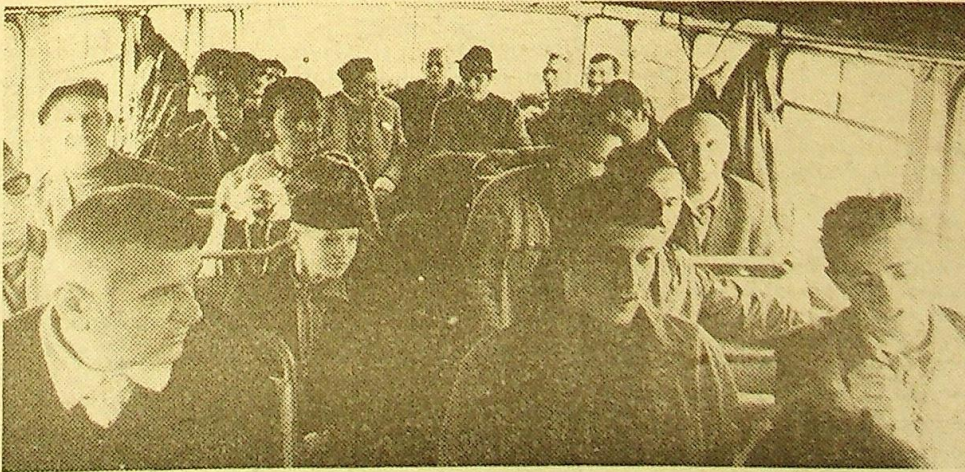
A że tak jest naprawdę, przekonaliśmy się biorąc udział w konkursie zorganizowanym 17 września przez sekcję wędkarską działającą przy kopalni „Konrad” w Iwinach. Wyjazd do Słońska w województwie zielonogórskim nastąpił o godzinie 0.00. Po przybyciu na miejsce, jeszcze wśród ciemności rozlosowano numery i zawodnicy zajęli stanowiska. Obowiązywały zasady konkursowe czyli po starcie każdy wędkarz łowi tylko jedną wędka przez jedną godzinę. Oczywiście o zwycięstwie decyduje łączna waga połowu. Wśród biorących udział w zawodach byli przedstawiciele różnych wydziałów: górnicy dołowi, flotatorzy, elektrycy, kierowcy, obsługa naziemna kopalni, pracownicy administracji, a także emeryci i renciści, których w sekcji jest sporo. Było wiele śmiechu i emocji, chociaż ani pogoda ani ryba w tym dniu nie dopisały specjalnie. Odnotowaliśmy nazwiska zwycięzców konkursu. Pierwsze miejsce zajął elektryk z przeróbki mechanicznej Leopold Kmita, następnie Marian Kubicz, Jan Siarkowski i Klaudivsz Duda. Im też przypadły główne nagrody ufundowane przez zarząd sekcji wędkarskiej „Konrada”. Prawdziwe jednak połowy zaczęły się po zawodach. Każdy z górników upatrzywszy sobie miejsce nad kanałami przeciwpowodziowymi mógł wreszcie zapolować na szczupaka...



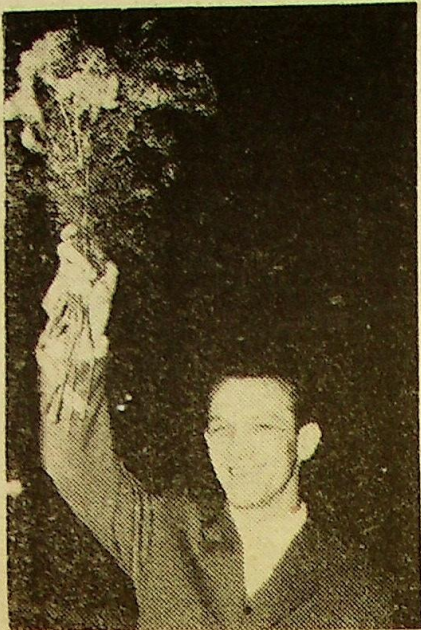
Wielka radość z małej ryby. Pierwszym zawodnikiem, któremu dopisało szczęście, był Jerzy Borzdajn.



Józef Czapko - emeryt. 16,5 roku pracy na dole: „Tyle lat już łowię, ale dzisiaj miałem wyjątkowego pecha, ani jednej sztuki...”.



Powrót zakładowym autobusem. Dopisały humory.



Upragnione zwycięstwo.

10 lat w ringu (19)

JAK WALCZYŁEM Z McTAGGARTEM

KAZIMIERZ PAŹDZIOR

CHOCIAŻ harowałem nie mniej niż przed mistrzostwami Europy, forma nie nadchodziła. Na tygodniowym obozie przygotowawczym w Bydgoszczy, bezpośrednio przed spotkaniem z reprezentacją Anglii, nie było lepiej. Po raz pierwszy na zgrupowaniu tego rodzaju nie dawałem sobie rady z rówieśnikami podczas sparringów, a przecież na poprzednich walczyłem często z kolegami z cięższych wag i nikt z nich nie mógł powiedzieć, że mnie pobili czy nawet wyraźnie wypunktowali. Byłem zrozpaczony. Na dodatek, przez to uporczywe szukanie formy, obtarłem podbicie prawej nogi. Powstały pęcherz uniemożliwiał mi wkładanie buta, co dopiero mówić o chodzeniu. Doszło do tego, że nie mogłem postawić kroku. Stamm widząc to, rzucił w moją stronę kilka cierpkich uwag i to w tonie wyrażonego zdenerwowania. Gdy pokazałem mu stopę chwycił się w rozpacz za głowę. — I co teraz będzie? — Odpowiedziałem — Stanę do walki mimo tego nieszcześcia, ale proszę na mnie nie krzyć! Gdybym mógł na pewno nie markowałbym treningu. — Doktor Moskwa nie chciał przecinać tego pęcherza, obawiając się i słusznie, że mogłaby powstać głęboka rana. Nie wypadało nic innego jak tylko „zapakować” pęczniący z każdym dniem pęcherz wraz ze stopą do buta i... trenować nadal. Nic więc dziwnego, że w minorowym nastroju pojechałem do Anglii.

Tuż przed meczem przydarzyła mi się zabawna historia. Od chwili przybycia towarzyszyła nam na każdym kroku liczna grupa rodaków zamieszkających na wypasach, a w samej hali Wembley Pool, gdzie rozgrywany był ten mecz, odnosiło się wrażenie, iż Polaków jest więcej od Anglików. Gdy przygotowaliśmy się w szatni do prezentacji, podszedł do mnie

jeden z rodaków mówiąc: — Nie bójcie się ich. Nie są tacy groźni. Zwykle są najwyżej w dwóch wagach. Na pewno McTaggart i może jeszcze któryś. — Urwał w tym miejscu, by za moment ścisłym głosem zapytać — A kto będzie walczył z tym Szkotem? Paździor — odpowiedziałem zgodnie z prawdą. — A kto to jest ten Paździor? Dobry jakiś bokser? — Mówię — No, taki sobie nie za dobry, raczej przeciętniak. — A to szkoda — zmartwił się szczerze. — McTaggart to naprawdę doskonały bokser, ale niech pan o tym nie mówi temu Paździorowi. — No dobrze — pocieszyłem go — nie piszę mu ani słowem. Obiecuję. Ciekawy jestem, czy ten zmartwiony rodak rozpoznał mnie później w ringu.

Czas przejść do opisu tej ważnej w mojej karierze walki. Przypaść się w tym miejscu muszę, że przed jej rozpoczęciem po raz drugi w życiu bałem się naprawdę. Był to najwzkiejszy ludzki strach. Spowodowała

to i klasa przeciwnika i pozycja z jakiej do tego pojedynku przystępowałem. Byłem przecież mistrzem Europy. Ale nieprzypadkowo nazwano mnie kiedyś człowiekiem o kamiennej twarzy. Mimo że niemal dygotałem cały wewnętrznie, nikt w autobusie zdążającym do Wembley Pool nie wyczytał tego z mojej fizjonomii. A redaktor Miedzianowski z Polskiej Agencji Prasowej powiedział w pewnym momencie do wszystkich: — O, popatrzcie na Kazika. To jest chłopak o stalowych nerwach. Jedzie na walkę z mistrzem olimpijskim, a minę ma jak by go oczekiwał spacer z dziewczyną. Żadnej tremy, ani obawy z jego miny nie wyczytacie. — Odpowiedziałem na to niefrasobliwie. — Czego mam się obawiać? Przygotowany jestem zupełnie dobrze. Tymczasem moja obawa bez przerwy narastała.

W ringu, na szczęście, zmienił mi się nastrój. Zresztą działo się tak zawsze. Między linami opadał ze mnie każdy strach, każde zmartwienie. Żeby dodać sobie rezonu zacisnąłem wargi i z całą mocą uderzyłem prawą stopą o matę. Raptownie poczułem podchodzącą do góry gorącość i... wodę w bucie. Pękł diabelski pęcherz. Za moment, po krótkotrwałym pieczeniu, odczułem ulgę. To poprawiło mój nastrój. Pomny uwag Zbyszka Pietrzykowskiego, bym nie parł w żadnym wypadku do przodu, a raczej wyczekiwał na atak, przywitałem się ze sławnym przeciwnikiem, który, podobnie jak wielu moich groźnych konkurentów, był pięściarzem leworęcznym. Atak non stop byłby wodą na młyn dla McTaggarta, o czym przekonał się na Olimpiadzie w Melbourne Niemiec Kirschat, dosłownie rozbitą jego precy-

zyjnymi kontrami. Dlatego w pierwszym starciu na ringu panuje spokój, wyczekiwanie obustronne. Prowokuję go jednak do ataku, bo coś robić między linami trzeba, i w pewnym momencie wychodzi mi zaczepna seria. Szkot chce się zrewanżować natychmiast, lecz wyczuwam go w locie, uskok, kontrując prawe proste i zaraz po nim nagły atak całkowicie udany. Ale McTaggart znalazł po chwili sposób na tę metodę. Zaczyna blokować i klinczować, sam z tego przechodząc do natarcia. Na to ja z kolei odpowiadam klinczowaniem i wszystko to jest tak obustronnie czysto wykonywane, że sędzia w ogóle nie zwraca nam uwagi. Druga runda to popis klasycznych lewych i prawych prostych z obu stron, z tym, że ja nadal walczę z rezerwą, wyczekuję na najdrobniejszy błąd McTaggarta. Runda typowo remisowa. Gromkie brawa całej widowni. W trzeciej wiem, że tyl-

ko atak przyniesie mi zwycięstwo, ale atak niezbyt ryzykowny. Atakuję prawym prostym, a po nim natychmiast leci prawy sierpowy. To zaskakuje mistrza olimpijskiego. Nie stosowałem tego dotychczas. Udać mi się to kilkakrotnie pod rząd. Zbieram punkty i oklaski. Czuję, że Szkot nieco osłabł. Widać, on także tę walkę mocno przeżywał przedtem. Coraz częściej uderzam bezkarnie i mam jeszcze siły na skuteczny finisz. Zwycięzam jednogłośnie.

Z McTaggartem walczyłem później jeszcze dwukrotnie. W tym pierwszym pojedynku zrobiłem wszystko na co mnie było stać. Zaangażowałem w niego całą swoją pięściarską wiedzę. Orientując się, że jest to doskonały kontrbokser nie ryzykowałem, by później nie wyrzucić sobie, iż niepotrzebnie szarżowałem. Walczyłem tak ostrożnie jak tylko było to możliwe. Wydawało mi się, że nie zrobiłem żadnego zbędnego ruchu, żadnego gestu czy odsłonięcia. Byłem czujny, jak w żadnej innej walce. To co działo się w ringu można było nazwać okradaniem go z punktów. Przenikałem każdy jego zamiar i prawdę mówiąc nie byłem zagrożony ani przez moment. Nie trafil mnie ani razu skutecznie, a po walce udzielając wywiadów stwierdził, że byłem od niego zdecydowanie lepszy i w tym dniu nie miał szans mnie pokonać.

Nasz pojedynek był okrasą meczu Polska — Anglia, wygranego przez nas wysoko 14:6. Mnie natomiast niektórzy dziennikarze przyznawali miano najlepszego boksera amatorskiego na świecie, w wadze lekkiej.

(cdn)

KRÓTKO

Niezbym udanie wystartował w rozgrywkach mistrzowskich jedyny reprezentant zagłębia miedziowego w I lidze, zespół pingpongistów Zagłębia Lubin. Zespół nasz debiutując w tej klasie rozgrywkowej przegrał po zaciętej walce z rutynowanym zespołem ROW Rybnik 5:6 i 4:7. W obu meczach punkty dla Zagłębia zdobyli: Pawlak 3, Lasotówna 2, Betman 2 oraz Kowalski i Mixt po 1.

Pięknym zwycięstwem nad Czarnymi Słupsk 17:3 zainaugurowali rozgrywki o drużynowe mistrzostwo Polski, pięściarze Zagłębia Lubin. W kolejności walk od muszej do ciężkiej uzyskano wyniki (na pierwszym miejscu pięściarze Zagłębia) Chłodyński pokonał Bartnika, Paduchowicz zwyciężył przez tko. Febus, Hałusko pokonał Kaczmarka, Sobola Kuznickiego. Nowik wygrał przez poddanie w II rundzie Mazura. Jakubowski otrzymał punkty 10:0, Niemkiewicz zdecydowanie pokonał Dragunowicza, Rynkiewicz zremisował z Raczkiem, Starmach przegrał z Kaczmarem w II rundzie z powodu pęknięcia łyki gdyż uszkodzenie nie zostało usunięte w ciągu minuty, do tej chwili wyraźna przewaga posiadał nasz zawodnik. W ostatniej walce dnia Cal wygrał przez tko z Kowalczykiem. W zespole podopiecznych trenera Paździora, których oklaskiwało ok. 1000 widzów, najlepsze walki stoczyli Chłodyński, Hałusko, Niemkiewicz i Rynkiewicz.

W Legnicy odbyły się półfinały Drużynowych Mistrzostw Polski Szkół CRS w lekkiej atletyce. W zawodach, w których startowało 6 szkół typu CRS zdecydowanie zwyciężył zespół ZSZ CRS Legnica który zgromadził 11,278 pkt, przed ZSZ CRS Brzeg 9,965 pkt oraz szkołami z Miedzyrzecza, Świdnicy, Lubania i Cieszyńska. Z lepszych wyników należy odnotować rezultaty uzyskane przez Helenę Kowalicką w skoku w dal 5,42 m oraz w biegu na 100 m ppł. 17,1 sek. Ewy Charezy w rzucie oszczepem 37,60 m oraz Henryki Krajewskiej w rzucie dyskiem 31,60 m (wszystkie z Legnicy).

W Lubinie odbył się półfinałowy turniej w koszykówce dziewcząt w ramach Dolnośląskiej Spartakiady Młodzieży. Niespodziewanie, ale całkiem zasłużenie pierwsze miejsce i awans do finału zdobyła drużyna Legnicy, która pokonała zespół Wrocławia 21:12 (13:8) oraz Lubin 24:17 drugie miejsce również nagradzane awansem do finału zdobył zespół Wrocławia pokonując Lubin 19:9 (12:6). Najlepiej w turnieju strzelały I. Szematowicz 23 pkt. i E. Jaworska 15 pkt. (obie z Legnicy) oraz W. Baldyka 14 pkt. z Lubina.

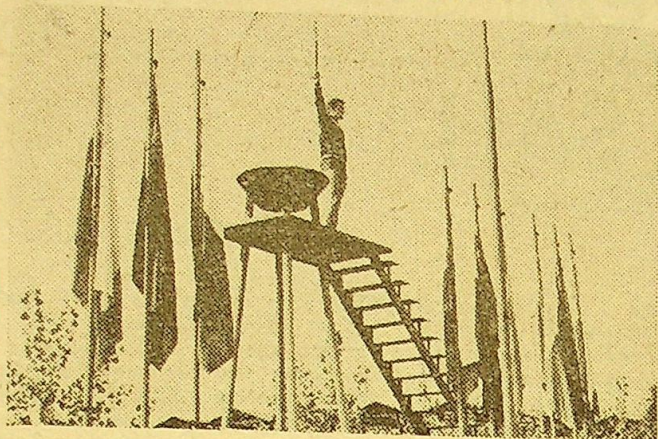
Podobny turniej w kategorii chłopców odbył się we Wrocławiu, gdzie oprócz zespołów Wrocław Śródmieście i Wrocław Fabryczna brali udział reprezentanci zagłębia miedziowego — zespoły Lubina i Legnicy. Turniej zakończył się sukcesem zespołów wrocławskich które zdecydowanie pokonały nasze drużyny i uzyskały awans do finału. W walce o trzecie miejsce Legnica pokonała Lubin 59:30.

W kolejnej serii spotkań o mistrzostwo ligi okręgowej zespoły naszego regionu uzyskały następujące rezultaty: Piłkarze Zagłębia Lubin wygrali na boisku w Wałbrzychu z rezerwą tamtejszych I-ligowców 0:1 (0:0), co należy uznać za niewatliwy sukces tym bardziej, że w drużynie wałbrzyskiej wystąpiło kilku byłych zawodników pierwszej drużyny. O sukcesie mogą mówić również piłkarze legnickiej Miedzi, którzy zremisowali we Wrocławiu z zawsze groźną Słazą 1:1 (0:1). Zwycięstwo odniósł również powracający do łask kibiców BKS Bolesławiec, wygrywając w Dzierżoniowie z Lechią 2:1 (1:0). Lider z poprzedniej kolejki zespół Chojnowianki przegrał w Wałbrzychu z rezerwą Górnik 0:1 i spadł na III miejsce w tabeli. Ostatni przedstawiciel okręgu miedziowego Stal Chocianów zremisował na własnym boisku z Sudetami Kamienna Góra 1:1 (0:1).

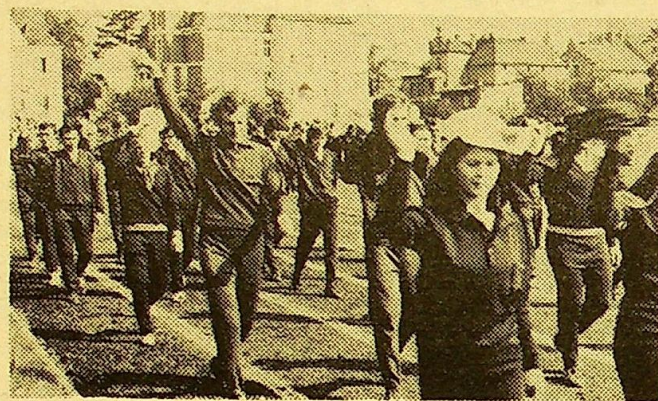
W spotkaniach klasy B o mistrzostwo podokręgu Legnica nadły następujące rezultaty: LZS Gogolowice — LZS Prusice 2:1, Górnik Ib Polkowice — Chojnowianka Ib 5:2, LZS Sobin — LZS Nowa Wieś Gr. 1:3, Zagłębie Ib — Stal Ib Chocianów 3:0, LZS Czanle — Olimpia Olszanica 3:2, Odlewnik Gromadka — Wilkowianka 0:0, Prochowiczanka — Miedź Ib 2:2, Czarni Miłkowice — Konfex Ib 1:0 i LZS Pawlów — Victoria Rzeszotary 1:4. W meczach klasy C legnickich LZS uzyskano wyniki: Kuchlice — Bielany 8:2, Piękary St — Grzymalin 3:0, Klebanowice — Siedliska 4:1, Golanka — Kunice — 3:0, Kwiatkowice — Sołona 3:4, Rosochata — Tyniec 3:0 i Miłogostowice — Dąble 2:2.

MIECZYSLAW GRUNT

Międzyszakładowa Spartakiada Powiatowa — Lubin 72



Za chwilę zaplonie nierz.



Defilada.



Sportowcy

Fot. Janusz Rudnicki

za tydzień sprawozdanie

LEWY PROSTY

RÓŻNE koleje losu przeżywał legnicki boks. Przechodził lata wzlotów i upadków, a jego pozycja na Dolnym Śląsku uzależniona była od zespołu trenerów i działaczy. W latach sześćdziesiątych sekcja bokserska dobrze była znana nie tylko w naszym województwie. Trenerzy Jerzy Mozdżan i Marian Gross wychowywali wielu utalentowanych zawodników. Do najbardziej znanych w kraju zaliczyć można walczącego obecnie w Gwardii Wrocław Józefa Witka oraz reprezentujących barwy BBTŚ Bielsko Zbigniewa Jajkowskiego i Mieczysława Dukata.

Po przejściu sekcji do byłego MZKS coś zaczęło się psuć w sprawnie działającym zespole. Konflikty między trenerami, działaczami i zawodnikami nie mogły przynieść nic dobrego. Zaniechano szkolenia młodzieży. Stale ubywało zawodników. Legnicki boks w szybkim czasie znalazł się w gronie najsłabszych zespołów województwa.

Stagnacja nie trwała na szczęście zbyt długo. Po przejściu sekcji przez „Miedź” rozpoczął się nowy okres legnickiego boksu. Nad pięściarzami opiekę przejął „Legmet” oddając do ich dyspozycji wyremontowaną salę przy ul. Leńskiego. W październiku 1971 roku szkoleniem zajął się dobry fachowiec Wiesław Juriewicz. W kilka miesięcy później zaangażowano dalszych trenerów: Janusza Sztupeckiego i Jarosława Mastalarczuka. Rozpoczęta od zera praca szkoleniowa przyniosła już pierwsze rezultaty. Wychowano kilku utalentowanych zawodników, a szczególnie Andrzeja Cyrulewicza, Stanisława Znyka i Janusza Kołodzieja, którzy w najbliższym czasie zastąpią swych starszych kolegów. Dobra praca w szkółce sportowej i z juniorami gwarantuje systematyczny dopływ kadr i stałe odmładzanie drużyny. Dzięki temu legnicka „Miedź” z powodzeniem walczy w lidze międzywojewódzkiej i coraz śmielej myśli o awansie do wyższej klasy. Jest to sprawa coraz bardziej realna, zwłaszcza że w najbliższym czasie pierwszy zespół uzupełnią także utalentowani juniorzy: Ryszard Mruk, Wiesław Bednarz, Zbigniew Dziopa i Stanisław Kuzyk.

Dobra atmosfera panująca w sekcji jest dużą zasługą licznej grupy działaczy, a szczególnie Ryszarda Ponechajby, Zenona Hołowski i Bogdana Dziwaka. Dzięki nim i wielu innym można było wyremontować i wyposażać salę sportową. W jej przystosowanie do treningów dużo pracy włożyli sami zawodnicy, a szczególnie Jan Kociołek, Andrzej Kaczmarek, Henryk Janda, Pankracy Wawrzyszko, Antoni Ostrowski i Wacław Czarnecki.

Dotychczasowe sukcesy nie zadowalają działaczy i zawodników. Ich ambicje są znacznie większe. Chcą w krótkim czasie doszłusować do najlepszych zespołów Dolnego Śląska. Nie będzie to łatwa sprawa, gdyż rywali jest coraz więcej. Możliwości są jednak znaczne. Oby jak najszybciej udało się zrealizować bogate plany i zamierzenia. Legnicki kibice niecierpliwie czekają na stojące na wysokim poziomie pojedynki pięściarskie.

(ZŁ)

SPORT



W niedzielę, 24 bm. piłkarze „Chrobrego” Głogów rozegrali na wyjeździe kolejny mecz o mistrzostwo ligi okręgowej. Przeciwnikiem glogowian była gorzowska „Warta”. Zwyciężyli goście 1:0. „Złotą” bramkę strzelił czołowy piłkarz „Chrobrego” Zygmunta Babiracki. Mecz toczył się pod dyktando gości, którzy wykazują ostatnio dobrą formę. Piłkarze „Warty” grali jednak brutalnie. Za faul na Stanisławie Basiele, który musiał opuścić boisko sędzia meczu wykluczył z gry jednego z piłkarzy „Warty”.

KS „Chrobry” zajmuje obecnie drugie miejsce w tabeli z tą samą ilością punktów co „Lubuszanin” Zielona Góra. Ale „Chrobry” ma zaległy mecz, jest więc szansa, że wkrótce obejmie przewodnictwo w tabeli ligi okręgowej.

W niedzielę walczyli także o mistrzostwo klasy „A” piłkarze „Chrobrego” 2. Zmierzyli się oni z drugą jednostką „Promienia” Zary wygrywając mecz 3:1. Bramki zdobyli: Filipowicz — 2 i Frączek.

Pięściarze KS „Chrobry” Głogów wzięli udział w indywidualnym turnieju juniorów, który odbył się 24 września w Strzelcach Opolskich. Startowały zespoły: KS Kluczbork, „Pionier” Strzelce Opolskie i GKS Głucholazy. W wadze piórkowej Tylman zajął pierwsze miejsce. Na drugich miejscach uplasowali się: Łukasik (papierowa), Papużyński (lekkopółśrednia) i Woroniec (lekkosrednia). Woroniec stoczył wyrównany pojedynek z aktualnym mistrzem kraju juniorów w wadze piórkowej Pedzichem przegrywając pojedynek nieznacznie na punkty.

Bardzo solidnie przygotowali się do sezonu piłkarze rezerwy Górnika Złotoryja. Po wywalczeniu awansu do ligi okręgowej przebywali oni na specjalnym zgrupowaniu w Rewalu, gdzie rozegrali kilka sparingowych pojedynków. W najciekawszym z nich pokonali Pancernych Trzebiatów 37:13.

W Miłkovicach rozegrany został finałowy turniej siatkówki o puchar Dziennika Ludowego. W turnieju zwyciężył zespół MKS „Ikar” Legnica, który pokonał Technikum Samochodowe Legnica i LZS Miłkowice w jedynakowym stosunku 2:0. Drugie miejsce zajął LZS Miłkowice po zwycięstwie 2:0 nad Technikum Samochodowym.

Z okazji legnickich dożynek powiatowych w Miłkovicach rozegrano wiele interesujących imprez sportowych. Najważniejsze z nich był wojewódzki wyciąg kolarski. Wyciąg ten zakończył się zwycięstwem zawodników LZS Legnica Stawickiego i Serafińskiego, którzy na finiszu wyprzedzili kolarza LZS Dolny Śląsk — Sądnowicza. W klasyfikacji drużynowej zwyciężył LZS Legnica, przed Dolnoślążakiem Jelenie Góra i LZS Nowogrodzice.

Program dożynkowych uroczystości przewidywał pokaz akrobatyki sportowej. Pokaz ten nie doszedł jednak do skutku. Szczęściarą się dużymi osiągnięciami sekcja „Legniczanki” zlekceważyła światła planów i nie przybyło do Miłkowic. Wielu zwolenników tej dyscypliny sportu długo oczekiwało na pokazy jednego z najlepszych zespołów Dolnego Śląska. Jak się później okazało trener drużyny miał podobno duże trudności w skompletowaniu zespołu. W rezultacie występ nie doszedł do skutku. Nie świadczy to najlepiej o pracy działaczy sekcji i „Legniczanki”, którzy zlekceważyli okazję rozpropagowania tej dyscypliny sportu.

(lg)

Pod znakiem znaku

ZA nieprawdziwe informowanie społeczności ponosi się konsekwencje lub nie. Zależy, kto i w jakiej sytuacji informuje lub raczej dezinformuje. Przekaz może być bardziej lub mniej rzeczowy. Można też w niektórych wypadkach pominąć zupełnie informacje. Nikt wtedy nie będzie miał pretensji co do jej jakości. Przykładem takiego podejścia do sprawy jest brak znaku ostrzegającego lubińskich kierowców o poprzecznym wglebieniu przecinającym ulicę Armii Czerwonej kilka metrów przed ulicą Kościuszki.

Za szczególnie niebezpieczną można uznać ulicę Mickiewicza. Zatrzymują się tam autobusy dowożące ludzi do pracy. Nie ma specjalnego zajazdu. Zdarza się więc, że droga jest całkowicie zablokowana. Ponadto często chodzą nią dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 2. Jednak znak traktujący o ogólnym niebezpieczeństwie lub nakazujący kierowcom ostrożność ze względu na przechodzącą młodzież nie znalazł sobie tam jeszcze prawa obywatelstwa. Podobnie jak znak określający drogę zamkniętą z jednego końca nie stoi do dziś przy wejściu na nowy odcinek Kilińskiego.

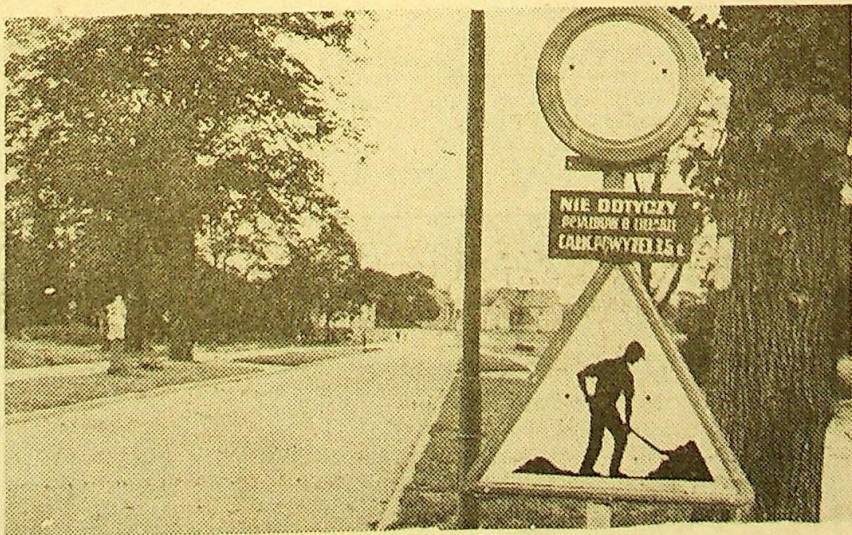
Jako laik podzieliłbym więc znaki drogowe na nieistniejące a potrzebne, przedobrze i nor-

malne. Do drugiej kategorii zaliczyłbym znak likwidujący ograniczenie prędkości znajdujący się (swego czasu) między szybem wschodnim i zachodnim kopalni „Lubin”. Dotychczas byłem przekonany, że wszelkie skrzyżowania powodują utratę mocy zakazów i nakazów. Jednak znak likwidujący ograniczenie stał za skrzyżowaniem z drogą wiodącą na lotnisko Wątpliwości, i to nie tylko moje, budzi znak stojący przy ulicy Kopernika, obok małego kościoła. Zezwala się tam na prze-

jazd jedynie samochodom ważącym więcej niż 3,5 t. Dodatkowy znak wyjaśnia, że prowadzone są tam roboty drogowe. Rysując zapłacenie mandatu wyruszyłem któregoś ranka (o godz. 5.00) na zwiedzanie zakazanych dróg. Jechałem ostrożnie. Bałem się wykopów i nierówności. Nic z tego. Nie taki diabeł straszny jak go na znaku wymalowali. Nawierzchnia wszędzie równa. Ba, wiele miast mogłoby pozazdrościć nam takiej jezdni. Nigdzie nie ma śladu robot drogowych.

Trzecią kategorią znaków (wg mojego podziału) nie będę się zajmował — są przecież normalne.

JAN ZBIGNIEW



Fot. Grzegorz Kurajczyk



LUBIN:

W Ośrodku Kultury „Górnik” ZG „Polkowice”, odbyło się uroczyste zakończenie I Olimpiady Kulturalnej Hoteli Robotniczych ZG „Polkowice”.

Pierwsze miejsce zdobył Hotel Robotniczy nr 5 w Polkowicach, który otrzymał puchar przechodni dyrektora ZG „Polkowice” oraz odbiornik telewizyjny kolorowej. Ponadto Zarząd Zakładowy ZMS, jako nagrodę specjalną, ufundował puchar przechodni przewodniczącego ZZ ZMS, za konkurs „Nasze zainteresowania, nasze inicjatywy”. Drugą nagrodę — odbiornik telewizyjny kolorowej — zdobył Hotel Robotniczy nr 1, trzecie miejsce — nagrody indywidualne — Hotel Robotniczy nr 6.

Ponadto przyznano 80 nagród indywidualnych i 35 dyplomów, między innymi dla Józefa Gwóźdź, Wojciecha Gawryszewskiego, Adolfa Głowackiego — w konkursie na najciekawszy hotel. Andrzeja Sowy, Romana Cichowicza, Zbigniewa Zygmunta — w konkursie na gazetkę ścienną, Michała Raszczyka, Konstantego Szachalewicz, Wacława Rożek — w konkursie oświatowym.

Dla organizatorów i członków rady zakładowej, którzy aktywnie uczestniczyli w Olimpiadzie, zorganizowany będzie wyjazd na spektakl teatralny do Wrocławia.

BOLESŁAWIEC

Konkurs otwarty dla fotoamatorów ogłosił Zakładowy Dom Kultury Z. G. „Konrad” w Bolesławcu. Konkurs trwać będzie do końca grudnia br.

Tematyka prac konkursowych: październik — „Jesień”, listopad — „Zwierzęta”, grudzień — „Praca”. Warunki: — w konkursie może wziąć udział każdy, kto zajmuje się fotografowaniem jako amator;

— każdy uczestnik ma prawo nadesłać dowolną ilość prac na każdy temat (nie nagrodzonych dotychczas na innych konkursach) o formacie co najmniej 13x18,

— prace należy przesyłać pocztą na adres Zakładowego Domu Kultury (Bolesławiec, plac Armii Czerwonej 6) lub złożyć je osobiście do dnia 28 każdego miesiąca,

— co miesiąc Sąd Konkursowy wylanić będzie trzy najlepsze prace, które nagrodzone będą cennymi nagrodami książkowymi, wręczanymi na pokonkursowych wystawach, gdzie będą również eksponowane prace nie nagrodzone, zakwalifikowane przez jury konkursu. W styczniu 1973 r. zorganizowany zostanie konkurs zwycięzców z poszczególnych miesięcy, celem wyboru najlepszego zdjęcia roku.

Prace konkursowe nie mogą być podpisywane nazwiskiem. Należy na odwrocie każdej pracy napisać oprócz tytułu godło (dowolnie wybrane słowo, hasło) oraz tekst „Konkurs fotograficzny” i temat miesiąca.

Do każdej przesyłki należy dołączyć kopertę opatrzoną tym samym godłem, nazwą i tematem konkursu. Wewnątrz zamkniętej koperty należy na kartce podać: imię, nazwisko, adres i zawód autora.

Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo zatrzymania prac nagrodzonych. Prace nie nagrodzone na życzenie autorów zostaną zwrócone.

REDAKCJA ZAPRASZA:

na spotkanie zespołu redakcyjnego tygodnika „Konkrety”, które odbędzie się 4 października w Złotoryi w sali widowiskowej kopalni „Lena”.

OTRZYMALIŚMY POZDROWIENIA:

Pozdrowienia z półfinału mistrzostw Polski MKS-ów z Częstochowy zasyłają zawodniczkę MKS „Cuprum”,

(gab)

KONKRETY 12

POWIAT złotoryjski nie należy do sportowych potentatów Dolnego Śląska. Trzy kluby i kilkadziesiąt ludowych zespołów sportowych oto cały stan posiadania powiatu. Nie oznacza to jednak, że nic się tam nie dzieje w sporcie wyczynowym.

Górnik Złotoryja, Orzeł Wojcieszów i Chojnowianka. Trzy rywalizujące kluby sportowe. Rywalizacja w zasadzie dotyczy tylko piłki nożnej. Jak dotychczas obronną ręką wychodzi Chojnowianka posiadająca drużynę w lidze okręgowej. Jej partnerzy z różnym powodzeniem walczą w klasie A. Poza piłką nożną Chojnowianka posiada A-klasową drużynę w siatkówce i szachach. Górnik walczy w lidze okręgowej piłkarzy ręcznych i w klasie A tenisistów stołowych.

Nie z tego jednak zasłynął w ostatnich latach powiat złotoryjski. Przed laty postanowiono skupić swe zainteresowania na jednej dyscyplinie sportu i udzielić jej maksymalnej pomocy. Wybór padł na akrobatykę sportową. Sekcje utworzono w Górniku Złotoryja, a następnie w Chojnowie. W stosunkowo krótkim czasie uzyskały one wysoki poziom. Odnosi się to przede wszystkim do trenowanych przez **Zygmunta Biegaję** akrobatów Górnika. Jest to jedna z najlepszych sekcji w kraju. Złotoryjscy akrobaci są aktualnymi mistrzami Polski juniorek i juniorów, a w klasyfikacji ogólnej zajmują czwartą pozycję. W ich zespole występuje wiceministrzyni Polski juniorek w skokach na batusie **Jani-na Przydatek**. Do grona najlepszych zaliczyć także należy doskonałą „czwórkę” **Sławomira Haladę, Bogdaną Zajacę, Mirosława Sieję i Sławana Antonowicza**. Akrobaci Chojnowianki prowadzeni przez **Tadeusza Talkę** reprezentują wprawdzie znacznie niższy poziom, niemniej jednak rokują duże nadzieje na przyszłość.

Osiągnięcia akrobatów i sportowców innych dyscyplin nie przyszły łatwo. Powiat złotoryjski nie posiada dostatecznej ilości obiektów. W stosunkowo najlepszej sytuacji są piłkarze, którzy dysponują ładnymi stadionami w Złotoryi, Chojnowie, Wojcieszowie i Świerzawie. Zupełnie

MISTRZOWIE POLSKI BEZ SALI

ZYGUNT ŁUSZCZ

że jest natomiast z salami sportowymi. Na dobrą sprawę jedynie sale w Wilkowie i Chojnowie nadają się do użytku. Pozostałe są zbyt małe i mogą być przeznaczone jedynie do prowadzenia zajęć wychowania fizycznego.

W tragicznej sytuacji znajduje się stolica powiatu. Jedyna sala w Złotoryi, nadająca się do użytku sportowców, spłonęła przed rokiem. Sportowcy, a szczególnie akrobaci, stracili wszelkie możliwości prowadzenia systematycznych treningów. Wprawdzie podjęto energiczne działania w kierunku rozpoczęcia budowy nowej sali przy ulicy Hożej, do końca bieżącego roku opracuje się dokumentację, ale sala ma być budowana w latach 1973-1975. Ma być budowana. Nikt jednak nie gwarantuje rozpoczęcia robót w podanym terminie. Jak dotychczas inwestor w żaden sposób nie może znaleźć wykonawcy. Próbuje się więc namówić WKFFi do przydzielenia jednej z sal zakupionych w NRD. Rozmowy trwają i trudno jest przewidzieć ich końcowy efekt. W Złotoryi liczą na przychylny stosunek władz wojewódzkich, którym powinno zależeć na wzroście poziomu i umiejętności akrobatów Górnika.

Sale sportowe nie są jedyną bolączką złotoryjskich sportowców. W rytmicznym rozwoju różnych dyscyplin sportu wiele do powiedzenia mają zakłady opiekuńcze. W tej dziedzinie sytuacja jest zróżnicowana. Współpraca na linii klub — zakład opiekuńczy dobrze układa się w

Chojnowie i Wojcieszowie. Zakłady pracy właściwie pojmują tam opiekę nad sportem wyczynowym, a na specjalne wyróżnienie zasługują: **Wojcieszowskie Zakłady Przemysłu Wapienniczego, Dolnośląskie Zakłady Metalowe, Chojnowskie Zakłady Wyrobów Papierniczych oraz Zakłady „Renifer” i Spółdzielnia „Hosmet”**.

Do niedawna podobna sytuacja miała miejsce w Złotoryi. Klubem opiekowały się Zakłady Górnicze „Lena”. Działalność zakładów, niestety, dobiega końca. Trzeba więc już teraz poszukać nowych mecenasów górniczego klubu. Pierwsza jaskółka już jest. Złotoryjskie Zakłady Obuwnicze przejęły opiekę nad prężnie rozwijającą się sekcją piłki ręcznej. Są one jednak osamotnione, gdyż inne zakłady wcale nie kwapią się i nie chcą sobie zwracać głowy sprawami sportowymi. Chodzi przede wszystkim o Złotoryjskie Kamieniołomy Drogowe, WSS „Społem” i kilka innych zakładów. Podejmowane dotychczas rozmowy nie przynoszą pożądanego rezultatu. Władze sportowe same nie wskazują. Konieczna jest pomoc władz państwowych i instancji partyjnej. Sprawa nie jest błaha. Zapewnienie właściwej opieki złotoryjskiemu klubowi rzutować będzie na dalszy rozwój sportu wyczynowego w tym mieście. Warto więc podjąć energiczne działania, gdyż w przeciwnym razie stracić można to wszystko, co z wielkim trudem uzyskano w latach poprzednich.

WEEKEND W „KAMIEŃCZYKU”

WMIARĘ oddalania się od Legnicy, krajobraz oglądany przez okno autokaru staje się coraz bardziej urozmaicony. Za Świerzawą mijamy malownicze, aczkolwiek niewysokie, Góry Kaczawskie. Wyraźnie rysuje się znacznie potężniejszy masyw Karłonoszy. Przejeżdżamy przez Jelenią Górę, Piechowice, Szklarską Porębę. Zjeżdżamy z szosy, przebiewając krótki odcinek drogi wśród skał i lasów, by zatrzymać się przed budynkiem o stromym dachu, noszącym wyraźne cechy tradycyjnej architektury spotykanej w górach. To „Kamieńczyk” — obiekt oddalony od większych skupisk ludzkich, wspaniale osadzony w krajobrazie. Tuż obok szumi wodospad o tej samej nazwie. Cel podróży osiągnięty. Nawet zaczynający padać deszcz nie psuje wrażenia ani nastroju pasażerów autokaru — grupy pracowników Zakładów Mechanicznych „LEGMET”, którzy w dniu 9 września br. przyjechali na oficjalne otwarcie nowego ośrodka wypoczynkowego. W spotkaniu z tej okazji wzięli także udział przedstawiciele Generalnej i Wojewódzkiej Prokuratury, przewodniczący Rady Zakładowej ZG „Rudna” oraz gospodarz terenu — przewodnicząca MRN w Szklarskiej Porębie.

Remont „Kamieńczyka” trwał przeszło dwa lata. Właściciel obiektu — Generalna Prokuratura, przeprowadziła go kosztem 4,5 mln zł, 1,7 mln zł przeznaczyła na wyposażenie Zakładów Mechanicznych „LEGMET”. Wiele prac adaptacyjnych i remontowych wartości około 1 mln zł wykonali w czynnie społecznym pracownicy tego zakładu.

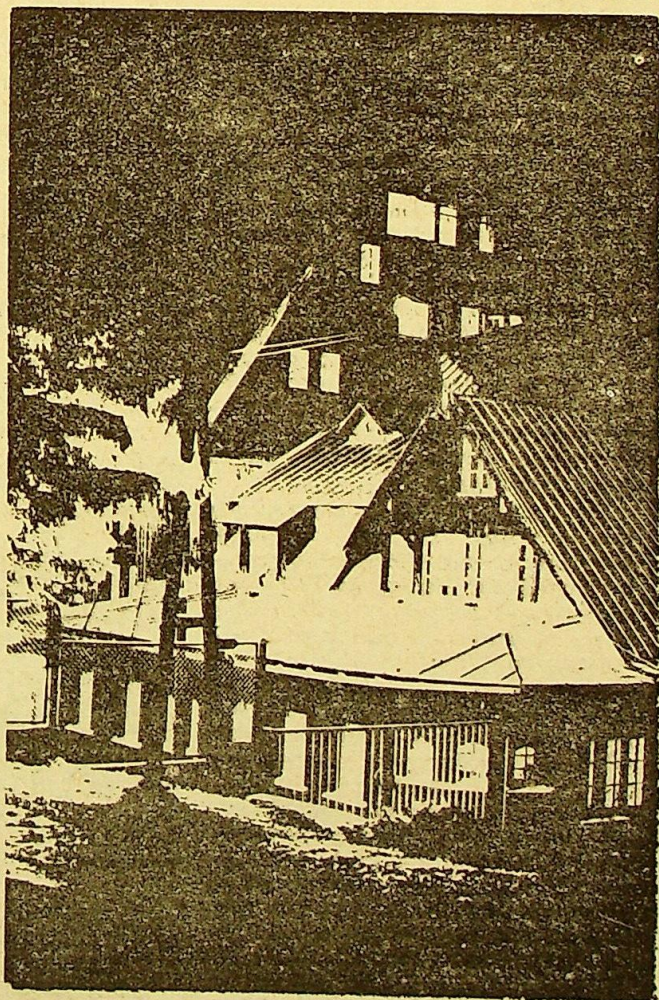
„Kamieńczyk” dysponuje 70 miejscami w niewielkich, kilkusobowych pokojach, doskonale wyposażonych. Znajduje się tam również gustownie urządzona świetlica, sala telewizyjna z kolorowym telewizorem, duża i ładna jadalnia.

Ośrodek czynny będzie przez cały rok. Z 14-dniowych wczasów korzystać mogą pracownicy Zakładów Mechanicznych „LEGMET”, Generalnej Prokuratury oraz Zakładów Górniczych „Rudna”, które partycypowały finansowo w urządzeniu obiektu. W wypadku niepełnego wykorzystania miejsc, wypoczywać w „Kamieńczyku” mogą pracownicy innych zakładów, wchodzących w skład Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi na zasadzie wymiany na wczasy w innych ośrodkach, np. nadmorskich czy nad jeziorami.

Kierownik „Kamieńczyka” Adam Najbor nastawiony jest i słusznie, na propagowanie czynnego wypoczynku: turystyki górskiej a zimą — narciarstwa.

Nadmienić warto, że w zależności od ilości wolnych miejsc pracownicy ZM „LEGMET” oraz innych wymienionych zakładów, mogą przyjeżdżać do „Kamieńczyka” nie tylko na wczasy, lecz także na kilkudniowy wypoczynek świąteczny a nawet weekend.

ANNA POLESKA



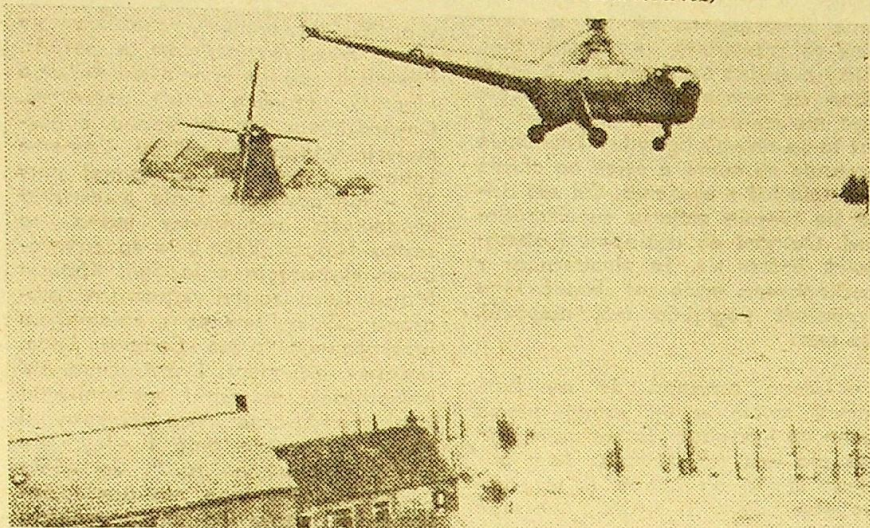
„Kamieńczyk” nocą.

ŚWIAT WSTRZYMAŁ ODDECH... (3)

CZARNA 13

MOTTO: „Lecz nurt potopu szedł przez te płaszczyzny,
Nie zostawiwszy dróg swego rytmu”.
(Adam Mickiewicz)

Opracowała ELŻBIETA TOMASZYŃCZAK



Powódź w Holandii w 1953 roku. Helikopter nad południową częścią wyspy Schouwen-Duiveland wypatruje potrzebujących ratunku rozbitek.

W STAROŻYTNYCH podaniach i legendach, przekazywanych z pokolenia na pokolenie nierzadko tkwi ziarno prawdy. Najoczywistszym tego dowodem jest odkrycie Troi przez Schliemanna, który uwierzył w historyczną prawdziwość wydarzeń przedstawionych przez Homera.

Legenda o przybyciu na Ziemię boga w ognistym pojeździe, krążąca wśród Indian w Arizonie, nasunęła przypuszczenie, że krater nazwany Kanionem Diabła powstał wskutek upadku meteorytu (patrz „Konkrety” nr 18), co potwierdziły badania naukowe.

Wśród starożytnych opowieści o klęskach żywiołowych, jedną z najbardziej interesujących jest historia potopu. Pamięć o potopie zachowała się przez wiele wieków.

Archeologowie w swych mozolnych poszukiwaniach przeżywali moment triumfu, gdy udało im się wytropić źródło biblijnej legendy i stwierdzić, że mówi ona prawdę.

Oto skromny pracownik Muzeum Brytyjskiego w Londynie, George Smith odnalazł w roku 1872 na polamanych tabliczkach pierwszy poemat ludzkości z XXI wieku p.n.e., opisujący czyn bohatera Sumerów – Gilgamesza. Na tych tabliczkach odnalazł fragmenty opowieści o potopie, zdumiewająco podobne do biblijnej wersji. Smith wyruszył do Mezopotamii i w gigantycznych ruinach Niniwy odnalazł brakujące części tabliczek. Opis potopu w poemacie o Gilgameszu zgadzał się w szczegółach z biblijnym opisem (wypuszczenie na wolność kruków i gołębic, góra, na której osiadła arka). Oczywiście były i różnice, np. sumeryjski Noe nazywa się Ut-napisztim. Sumeryjska legenda była więc prawozorem mitu biblijnego.

Powstało pytanie, czy opowieść o potopie nie jest przypadkiem echem jakiejś zamierzalnej katastrofy?

Sprawę tę rozstrzygnął angielski archeolog Leonard Wooley, który kopiąc pod murami Ur – stolicy sumeryjskiej – na głębokości dwunastu metrów natknął się na warstwę mułu grubości 2,5 m. Muł pozbawiony był śladów ludzkiego bytowania. Dalsze kopanie przyniosło rewelację: pod warstwą mułu pojawiły się nowe ślady osadnictwa. Znaleźiska należały do innej kultury niż ta, która leżała nad warstwą mułu.

Na obecność tego mułu istniało tylko jedno wytłumaczenie. Widocznie Sumer odwiedziła niegdyś olbrzymia, katastrofalna powódź. Dla Wooleya nie ulegało wątpliwości, że ta

ŻYWIÓŁ PRZYSZEDŁ NOCĄ

wielka powódź, której niezbity dowód tu zdobył, była potopem.

Niewykluczone, że Ut-napisztim, sumeryjski Noe, był postacią historyczną. Być może był osadnikiem, który wcześniej zauważył przybieranie powodzi i przedsięwziął środki ostrożności.

Opowieści o katastrofie snuły się wiekami od Sumerów aż do Hebrajczyków, którzy swą własną wersję umieścili w Starym Testamencie.

TYLE o potopie biblijnym. Ale legenda o potopie powtarza się uparcie w podaniach różnych narodów.

Zgodnie z japońską wersją, pierwszy władca Japonii, żyjący przed potopem, zamieszkał na wyspach zaraz po opadnięciu wody.

Pamięć o powszechnym potopie zachowali Chińczycy, a także mieszkańcy Meksyku. Legenda o wielkim wylewie wód żywa jest także w Peru. Nadbrzeżny pas Chile nawiedzany był od wieków przez powodzie, co stało się źródłem legend wśród tublejszych Indian. U Indian Kalifornii bohater wielu mitów – Kojt, podobnie jak Noe, zdołał się uratować. Wspomnienia o straszliwych powodziach zachowały się także m. in. w mitach Indian kanadyjskich i wśród mieszkańców Gwatemali.

Można wyliczyć kilka najbardziej prawdopodobnych przyczyn potopów. Na pewno najczęstsza to tsunami. Są to morskie fale wywołane podwodnymi trzęsieniami ziemi i wybuchami wulkanicznymi. Fale te wkraczają na ląd i powodują powodzie. Potopy powodować też mogły górskie osuwiska i obrywy, które tamowały bieg rzek i tym wywoływały przybór wód. I wreszcie sprawcami wielkich powodzi mogły być tajfuny.

„Skończył się miesiąc Tot i zaczął miesiąc Paof, druga połowa lipca. Woda Nilu z zielonawej zrobiła się biała, a potem czerwona i wciąż przybierała (...) Niekiedy woda dosięgnęła pewnej granicy przekraczając ją, w oka mgnieniu wlewa się w nizinę i tworzy błyszczące jezioro tam, gdzie przed chwilą rozsypany był w proch zwiedle trawy. Choć przybór dosięgnął zaledwie trzeciej części swej miary, już całe wybrzeże było zalane (...) Nieraz, kto wyszedł do pracy piechotą, wracał czółnem. (...) W powietrzu jak ucho sięgało, rozlegał się szelest przybierającej wody, krzyk spłoszonego ptactwa i wesole śpiewy ludzi. Nil przybiera, będzie dużo chleba!”

Ten opisany przez Prusa wylew Nilu, powtarza się od wielu setek lat corocznie w dolnym biegu rzeki o wielkich deszczach padających na Wyżynę Abisyjską. Długo wylewu można było przewidzieć: bez żyznych mułów, które w ten spo-

sób regularnie wzbogacają północną część Egiptu, kraj ten stałby się jałową pustynią. Wylew Nilu nie jest więc dla ludzi katastrofą: przeciwnie, byłoby klęską, gdyby w którymś roku nie dopisał. Żadna jednak rzeka nie wylewa tak regularnie.

Największe w historii wylewy nekowały ludność Chin północnych. Dwie ogromne rzeki Jangcy i Huang-ho powodowały wielokrotnie straszliwe powodzie. W roku 1911 Jangcy zabiła 100 tys. ludzi. Jeszcze większe bywały wylewy Huang-ho (Żółtej Rzeki), słusznie nazwanej „Zmartwieniem Chin”.

W 1887 roku była najstraszliwsza w historii Chin powódź. Zalała ona jedenaście miast, zginęła niemal cała ludność tego terenu.

Przed kilku laty pewien amerykański lotnik przebywający w Chinach służbowo, rzucił się ratować małego chłopca, którego porwała

ku. Deszcz, który spowodował ten kataklizm miał niezwykle charakter. Nie była to ulewa dużych kropeł, ale mżawka tak drobniutka, że powietrze zdawało się ciałem stałym. Mżawka owa była tak gwałtowna, że zasiekała na śmierć mnóstwo małych ptaków i zwierząt, przybór wód zaś tak wielki, że tylko czuby najwyższych drzew sterczały ponad wodą. Woda zalewała i niszczyła domy, gospodarstwa, mosty, fabryki i młyny. Most na rzece Spey w Fochabers długości 105 metrów również został porwany przez nurt.

Wielkie kataklizmy powoduje napór morza na wybrzeże. W Wielkiej Brytanii liczne miasta i wsie na wschodnim wybrzeżu zniknęły na zawsze, niekiedy ginęły powoli, niszczone stopniowo i opuszczone przez ludność.

W pamięci dzisiejszego pokolenia zapisana jest straszliwa powódź na wschodnim wybrzeżu Wielkiej Brytanii i w Holandii z 1953 roku. Morze przerwało wszystkie linie ochronne, zalewając 80 tys. ha ziemi. W Wielkiej Brytanii zginęło 308 osób, w

Holandii 2000 ludzi. Wiatr okazał się tak silny, a fala tak wysoka, że falochrony i waly nie zapobiegły katastrofie.

ZYWIÓŁ dokonał zniszczenia nocą. Rano całe wybrzeże przedstawiało straszliwy obraz grozy i spustoszenia. Fala spiętrzyła się na wysokość 9 metrów i gwałtownym podmuchem, wdarła się na ląd. Ludzie zaskoczeni ginęli, zanim zdążyli zorientować się w sytuacji. Ogółem 30 tysięcy ludzi musiało opuścić swoje domy. Brytyjczycy byli przerażeni niespodziewanym ciosem, ale gdy dotarli do nich wieści z kanału, przekonali się, że w Holandii woda wyrządziła jeszcze większe nieszczęścia. Szósta część Holandii znalazła się pod wodą. Katastrofa dotknęła blisko 300 tys. Holendrów. 2 tysiące osób zginęło, a wiele tysięcy zostało rannych.

Nigdy jeszcze klęska takiej miary nie spadła na ten bohatersko walczący z morzem kraj.

Przyczyna burzy, która doprowadziła do owej katastrofy był niż utworzony nad obszarem morza na północy zachód od Szkocji. Meteorologowie przewidzieli i wicher, i dużą falę, trudno było tylko przewidzieć, że oba te czynniki wystąpią z nie spotykaną przedtem siłą.



Kwiecień 1953 rok. Przez Polskę przeszła katastrofalna fala powodziowa. Setki wsi i tysiące hektarów pól zalała woda. Straty gospodarcze wyniosły setki milionów zł. Pomoc rządową, wysiłkiem oddziałów wojskowych, KBW, milicji i ludności oraz ofiarność całego społeczeństwa złazdowały skutki straszliwego żywiołu.

CAF – Fot. Grzęda

WIECZOR Z HITCHCOCKIEM

WSZYSCY przestrzegali mnie przed wyjazdem na planetę AltaEuroVirtus, a szczególnie na kontynent Euro, gdzie się konkretnie wybierałem. Nie zdarzyło się bowiem, aby jakikolwiek podróżnik wrócił stamtąd. Comarowi Lopo udało się przesłać etofalem RT 5 wiadomość, ale to było około 300 lat temu. Sam Lopo nigdy z tej podróży nie powrócił, a wiadomość przesłana przez niego była niejasna i urwana w pół słowa. Zdawała się ni to szym, ni to wywodem człowieka pijanego albo niespełna rozumu. W każdym razie treści nikt dokładnie nie mógł pojąć, chociaż nie lada mózgi głowiły się nad nią. Brzmiała tak:

„Wylądowałem w wielkim mieście podobnym w pewnym sensie do naszych wielomilionowych miast. Podobieństwo pozwala jednak natychmiast dostrzec zasadnicze różnice. Domy są wysokie i piękne o bardzo różnej architekturze. Zdają się wyrastać z ziemi niczym wesołe klomby. Tworzą zawsze zamknięte osiedla – 30 do 100 gmachów – zbudowane są wokół zielonych placów i wielopiętrowych, wiszących na różnych poziomach, ogrodów. Słońce, którego nie widać, a które czuje się skórą, oczami, całym, rzecz można, ciałem, zdaje się świecić wprost z góry. Domy bowiem nigdy nie rzucają cienia do wnętrza osiedla, a mój własny cień kończy się wokół moich stóp w obrębie 5–10 centymetrów. I to jest niezmiennie, tzn. niezależnie wcale od przemijającego czasu. Czy słońce jest sztuczne, czy też promienie naturalnego są zdalnie kierowane jakąś maszyną, tego nie wiem. Wiem tylko, że noc zapada gwałtownie i wtedy... Ale o tym za chwilę. Płaczę się we własnych doznaniach i aby samemu pojąć prawdę, o ile to możliwe, będę usiłował przekazać wam trzeźwą relację. Unikając własnych komentarzy podam to jedynie co widzą moje oczy i słyszą uszy. A więc:

Wylądowałem, jak mi się zdawało na wielkim pasie startowym. Dzisiaj, gdy minęły trzy doby, wiem, że to zwykła ulica. Ulice w tym mieście i pewno na całym kontynencie, ale tego nie sprawdziłem, są dziesięciokrotnie szersze niż nasze auto- i lotostrady. Te ulice łączą z sobą wszystkie osiedla tego dziwnego miasta. W dzień jednak ludzie nigdy ich nie używają, co najwyżej wczesnym rankiem, zaskoczeni reinkarnacją wracając chylkiem i nieco zawstydzeni do swoich domów. Oczywiście pieszo. Widzę, że nic nie rozumiem niewiele więcej. Wszystko co tu spostrzegłem i oglądałem do tej pory przechodzi wszelkie pojęcie o życiu i wszechmocy człowieka w przyrodzie. Nawet w naszych dawnych, praeśredniowiecznych czasach, przed erą Kopernika i Giordana Bruno, którą my współcześni traktujemy także jako legendę, bowiem trudno nam uwierzyć, że ludzkość była kiedyś aż tak głupia...”

POZWÓLCIE, że w tym miejscu przerwę wywód mojego wielkiego poprzednika, Comara Lopo. Jego dygresja bowiem, ciągnąca się jeszcze przez wiele wierszy, mocno mnie znudziła. Niczego też ona, prócz przypomnienia uroczej legendy, iż świat był ongi płaski i krągly jak patelnia, nie wnosi do relacji Lopo o jego pobycie na kontynencie. Pomińmy ją więc i wróćmy do tej części komunikatu, która zdaje się na-

wiązywać do jego własnych doznań. W dalszym ciągu brzmi to, jak następuje:

„...te olbrzymie ulice co kilkanaście kilometrów łączą się z sobą wielkimi placami, niczym stadiony albo amfiteatry o wspaniałej kolorowej nawierzchni przypominającej nieco nasze najmodniejsze autostrady. Otóż to, to właśnie rzuciło mi się w oczy, i wam wyda się to również dziwne jak i mnie samemu; na tych wspaniałych ulicach nie zauważyłem nigdzie, dosłownie nigdzie, ani jednego atomauta, wiroflotu lub też chociażby zwykłego aeroweru. Jedynym słowem nie spostrzegłem żadne-

– Dlaczego nazywasz mnie bezbarwnym?

– Czyżbyś pod tym ubrankiem nie był równie biały jak na twarzy – odpowiedział pytaniem. Całą uwagę skupiał jednak na maszynie, nie na mnie. Przyjrzałem mu się uważnie. I teraz spostrzegłem, że był to człowiek różnokolorowy, ale czerń, biel, żółć i czerwień tak harmonijnie przenikały się nawzajem, że zrazu wcale tego nie zauważyłem. Pomyślałem: A cóż to za dziwna hybryda? Zdumienie odebrało mi mowę a serce na chwilę przestało bić z wrażenia. On zaś dziwił się jedynie mojemu superwiroflotowi. Oglądał go dokładnie i obmacywał. Bałem się, że nieobeznany z mechanizmem może coś zepsuć. Jego wypowiedź pogłębiła mój niepokój. Oto ona:

– Trzeba przyznać, że wy bezbarwni macie w tej samej mierze pecha co i odwagę. To się może jednak dla was źle skończyć. Sam powiedz, czy to nie dziwne, że to właśnie wam zdarza się zawsze spotykać niehumanizowane maszyny? I chciałbym wiedzieć, czy to jedynie kwestia przypadku, że tak często tracicie

wam przekazuję w tej chwili, jest ścisłym sprawozdaniem, a nie wytworem chorej wyobraźni. Ziemianie, przyjdź...”

W tym miejscu urywa się wywód – relacja czy też bajka – przekazana nam przez Comara Lopo prawie 300 lat temu. Zapoznałem się z nią przed wyruszeniem w podróż. Przyjąłem do wiadomości wszelkie hipotezy uczonych i ich przestrogi. Dowiedziałem się, że żadna z ekspedycji udających się po Comarze Lopo – a było ich od tamtej pory 18 – nie powróciła i nie przekazała wiadomości pominąwszy jedną, ze statku Nippon V22. Była to trzyosobowa ekspedycja z Japonii. Kapitan Matsu Tuico zdążył nadać taki etogram: „Odkryliśmy sens komunikatu przekazanego przez Comara Lopo. Jesteśmy zdumieni i zafascynowani humanizacją maszyn i mechanizacją ludzi. Periodyczne cykle reinkarnacji równe są cyklom dnia i nocy. Nie orientujemy się na ra...”. Co miało nastąpić dalej, tego nie dowiedzieliśmy się nigdy. Od chwili wyjazdu Nippon V22 minęło zaledwie 80 lat, ale badania kosmosfery sondażem nie zdołały uchwycić ani ustalić krążących w eterze myśli tej ostatniej załogi. Zginęła bez śladu na kontynencie Euro.

Poznawszy to wszystko, nie dziwiłem się już, że ostrzegano mnie przed wyruszeniem w podróż. Śmieszko mnie jednak i złościło, że wciąż muszę powtarzać słowa: Będę ostrożny. Zachowanie ostrożności w tej samej mierze co i chęć przygody leży w charakterze uczonych, a więc także i podróżników. Tymczasem – będę ostrożny – obiecywałem przed różnymi komisjami, przed przyjaciółmi, przed rodziną. Jakby te słowa miały być dla mnie zaklęciem czy pancerzem, albo jakby w ogóle można być ostrożnym z góry i na zapas. W ramach tej ostrożności kazano mi nawet przed specjalną komisją zdać egzamin z historii. Zadawano mi najprzeróżniejsze pytania z zakresu podstawówki. Aby nie popełnić gafy musiałem na parę godzin włączyć mój sentonowid, poczem powtarzałem na pamięć przed szanownym gremium: „Planeta AtlaEuroVirtus składa się z trzech kontynentów. Dwa z nich wzięły swój początek od planety Ziemia i znane były niegdyś jako kontynenty Ziemi pod nazwą Atlantydy i Europy. Virtus natomiast, największy obszarowo, pochodzi od planety Venus. Przypuszczają się, że historia wszystkich trzech kontynentów, ich oderwanie się od rodzimych planet i połączenie się w kosmosie w inną żywą planetę nastąpiło, chociaż w różnym czasie, z tych samych powodów i w podobnych okolicznościach. Znana nam jest natomiast szczegółowo, dzięki odkryciom Ringa, historia najmłodszego kontynentu Euro, czyli Europy. Kontynent ten został oderwany od planety Ziemia w okresie drugiego średniowiecza, zwanego wówczas erą wysokiej kultury technicznej. Jak wiemy, niefortunne badania nad energią jądrową na kontynencie europejskim spowodowały, że ten, oraz niewielka część kontynentu azjatyckiego, oderwany został od planety i wyrzucony w przestrzeń kosmiczną na odległość 2 milionów lat świetlnych, według ówczesnych obliczeń. (Według naszych obliczeń odległość ta wynosi 346 zwykłych kosmogodzin). Początkowo uważano, że ład wielkości 15.000.000 km kwadratowych uległ rozpadowi. Wkrótce jednak spostrzeżono...” itd. itp. Czulem się dosłownie jak uczeń.

Byłem więc prawie szczęśliwy w momencie oderwania się od Ziemi. Czy mogę teraz powiedzieć o sobie to samo – jestem prawie szczęśliwy? Jestem szczęśliwy? W każdym razie, poraz pierwszy mam czas aby o tym pomyśleć. I chyba będę miał tego czasu coraz więcej teraz, gdy zadowolę się tak chyba można to wyrazić na kontynencie Euro, na planecie AtlaEuroVirtus.

ZŁY SEN GULIWERA TESTA

SANDRA ABEL



go poruszającego się pojazdu. Zbliżyłem się do jednego z osiedli, nie znając jeszcze jego zamkniętej w sobie urody, widziałem tylko zewnętrzne, ślepe ściany domów. Na bardzo kolorowych murach widniały ogniste napisy: Maszyno, pamiętaj o tym, że jesteś także człowiekiem, nie niszczy swoich własnych domów! – albo też takie, już nie slogany a wręcz odezwę: Maszyno, nie spędzaj całej nocy na zabawie. Pamiętaj, że unieszczęśliwiasz siebie-człowieka zapominając o tworzeniu podstawowych wartości takich jak ubiór i przeróbka produktów rolnych. Dbając o człowieka – dbasz o siebie! – albo taki napis: Jeśli człowiek w dzień nie troszczy się o swoją noc, niszczy sam siebie. Maszyno, nie niszczy siebie – pomyśl w nocy o swoim dniu. – Nie pytajcie mnie co znaczą te wezwania czy też apele. Zdaję wam relację z tego co widzę i wiem tyle tylko co i wy. Przybyłem więc pod mury osiedla. Tu szeroka ulica urywa się nagle i staje węższą, jakby zwykłą ulicą. Mógłbym oczywiście taką wjechać do środka, ale zostałem zatrzymany. Jakiś człowiek stanął mi w poprzek drogi. Omal go nie przejechałem. Gdy wyszedłem z wiroflotu, odezwał się tak:

– Witaj bezbarwny i powiedz, gdzie to znalazłeś tę piękną niehumanizowaną maszynę.

Poczułem się głupio. Mówił do mnie swobodnie, jakby mnie brał za współmieszkańca. Mój wygląd wcale go nie dziwił, chociaż miałem na sobie atouni, a on był w eleganckim smokingu. Przede wszystkim zapytałem:

moc autohomomechanizacji. Niszczycie tym samym porządek świata ustalony przez Wielką CyberMaszynę; niechaj Jej Imię będzie pochwalone na wieki... Tym tonem przemawiał do mnie dość długo. Chociaż mówił zwykłym angielskim językiem i chociaż rozumiałem każde słowo, w gruncie rzeczy nie rozumiałem go wcale. W trakcie naszej rozmowy, zebrała się wokół nas gromada ludzi. Wszyscy byli, teraz już zwróciłem na to uwagę, wielobarwni.

NIEZHUMANIZOWANA – dziwił się i patrzyli podejrzliwie na maszynę i na mnie. – Czy to znowu bezbarwny przywłókl tutaj niehumanizowaną? – Padło skądś pytanie, w którym wyczułem już jawną wrogość. Wtedy on, ten pierwszy spotkany przeze mnie człowiek, powiedział skwapliwie:

– Ależ skąd, to ja ją spostrzegłem i przyprowadziłem tutaj. Myślę, że pomożecie mi ją rozebrać i rozrzuścić...

Patrzyłem jak w mgnieniu oka, tak mi się zdawało, mój superwiroflot został rozłożony na podstawowe elementy. Niepotrzebnie przez chwilę bałem się wybuchu ładunku atomowego. Ci ludzie byli w najwyższym stopniu sprawni i doskonale obeznani z działaniem tego typu maszyn. Pracowali precyzyjnie jakby sami byli maszynami. Tak właśnie pomyślałem i chyba nie bardzo minąłem się z prawdą, o czym wkrótce się przekonacie. Uwiercie tylko, że to co

FILM. Pamiętacie superszlagier sprzed lat dziesięciu z okładem — „Dzieci Pireusu”? Jest to przewodni motyw muzyczny filmu „Nigdy w niedzielę”, który Telewizja Polska przedstawi w sobotę o godz. 22. Historia greckiej dziewczyny swobodnego obyczaju jest na pozór blaha, jednak film ani do blahych ani do banalnych nie należy, o czym warto się przekonać — i obejrzeć. W rolach głównych występują: znakomita grecka aktorka Melina Mercouri (to ona śpiewa „Dzieci Pireusu”) oraz Francuz Jules Dassin, który film reżyserował.

ROZRYWKA. Ludwika Sempolińskiego bez przesady nazwać można fenomenem estrady. Mimo — co tu ukrywać — podeszłego wieku zachowuje sobie tylko właściwą vis comica, energię i

PROPONUJEMY

dowcip. Przez długie lata kierował Wydziałem Estradowym warszawskiej PWST, spod jego ręki wyszli m.in. Jerzy Potomski i Bogdan Łazuka. Ludwik Sempoliński wystąpi w niedzielnym programie z cyklu „Mistrzowie polskiej estrady” w otoczeniu młodych gwiazdek, m.in. Anity Dymśówny i Urszuli Sipińskiej.

SPORT. Niemalą atrakcją dla kibiców będzie wtorkowa transmisja meczu piłki nożnej Europa — Ameryka. Atrakcją to tym większą, że w barwach Europy wystąpi nasz as atutowy Włodzimierz Lubański.

Reżyserem filmu „Czerwone i złote” jest, oczywiście, nie Różewicz, lecz Lenartowicz. Za omyłkę, wynikłą z „literackich” skojarzeń — przepraszamy. Przepraszamy też tych, którzy zawierzysz naszym zapowiedziom obejrżeli program „Z wizytą u was”. Nasze nadzieje okazały się płonne — program stał na zwykłym poziomie, tzn. poniżej wszelkiego poziomu. (m)



29. IX.—5. X.

1972 r.
PIĄTEK

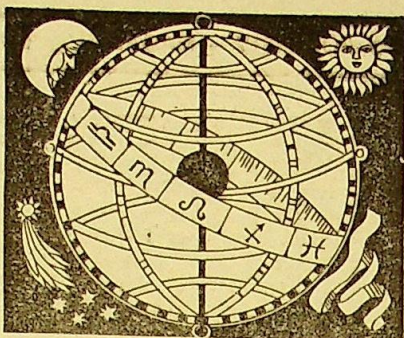
8.20 — „Film z czarującą dziewczyną” — film rum. 9.55 — Wychowanie obywatelskie (kl. VII). 10.55 — Wychowanie obywatelskie (kl. VIII). 11.25 — „Na wielkiej rafie” — film kanad. 11.55 — „Ropa naftowa” (kl. VIII). 16.30 — Dziennik. 16.40 — Pora na Telefonta. 17.35 — Nie tylko dla pań. 17.55 — Gramy o telewizor. 18.15 — Rozmaitości. 18.35 — Dialogi historyczne. 19.05 — Turystyka i wypoczynek. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Na wielkiej rafie” — film „Człowiek i morze”. 20.30 — Kraj. 21.10 Teatr TV „Arze”. 22.30 — „Grzesznicy bez winy”. 22.30 — Dziennik. 22.45 TV Informator Wydawniczy.

SOBOTA

8.30 — „Wyspa na lądzie” — film węg. 9.55 — „Ziemia nasza planeta” (kl. V). 10.55 — „Syberia” (kl. VII). 11.25 — „Algieria” (kl. VIII). 15.55 — Program I proponuje. 16.15 — Redakcja szkolna zapowiada. 16.50 — Dziennik. 16.55 — Dla młodych widzów — trójmecz harcerski. 17.45 — Z kamerą wśród zwierząt (Wrocław). 18.15 — Gra orkiestra TV Katowice. 18.35 — „Godzina Orfeusza”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — MONITOR. 20.15 — „Studio 13”. 21.35 — Dziennik + wiadomości sportowe. 22.00 — „Nigdy w niedzielę” — film grecki.

NIEDZIELA

7.45 — TV Kurs Rolniczy. 8.20 — Przypominamy, radzimy. 8.30 — Nowoczesność w domu i zagrodzie. 9.00 — Tele-ranek. 10.20 — „Stawka większa niż życie”. 11.15 Sportowy magazyn sprawozdawczy. 13.00 — Dziennik. 13.15 — Przemiany. 13.45 — „Złote wrota”. 14.40 — „Tatrzańska Jesień” (Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich). 15.40 — W kręgu mistrzów sztuki. 16.10 — Zagłada nad Amazonką — film dok. 16.35 — „Kryteria”. 16.45 — „Na trasie szlaku i biwaku” — teleturniej. 17.45 — „Telewizja Warszawa w programie piątym”. Wykonawcy: B. Ryłska, B. Sołtyś, M. Czechowicz, W. Gliński, J.



GWIAZDY MÓWIA...

29. IX.—5. X.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN — 21. III. — 20. IV.

Wtorek nie będzie przyjemny. Pewna osoba, z którą spotkasz się codziennie, sprawi ci przykrość. Cierpliwość i wyrozumiałość to cechy, którymi trzeba będzie się wykazać w następnych dniach.

BYK — 21. IV. — 21. V.

Nieprowadzenia w pracy zawodowej będą wynikiem twojej postawy. Zastanów się, czy nie przejawiasz zbyt mało inicjatywy, czy nie za bardzo boisz się ryzyka. Tylko nie mów, że inni...

BLIŹNIĘTA — 22. V. — 21. VI.

Nadarzy się okazja, żeby przyjaźnej ci osobie sprawić przyjemność. Chociaż pod wpływem księżycy możesz być nieco roztargniony, o tym postaraj się nie zapomnieć!

RAK — 22. VI. — 22. VII.

Twoje sprawy rodzinne ustabilizują się, ale wykaż jeszcze trochę cierpliwości. Wydłużające się wieczory wykorzystaj na ciekawe i pożyteczne lektury, to ci się już wkrótce może przydać.

LEW — 23. VII. — 22. VIII.

Rozmowa z osobą spod znaku wagi wyjaśni nurtujący cię problem. Czyjś niespodziewany przyjazd sprawi, że miło spędzisz kilka dni. Unikaj jednak szaleństw i... grypy.

Fedorowicz i in. 18.25 — „Polska — Francja” — film dokum. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Wielki napad”. 20.55 — PKF. 21.05 — Mistrzowie polskiej estrady. „Tomasz w ogrodzie Eldorado czyli rendez vous z profesorem Ludwikiem Sempolińskim”. Udział biorą: L. Sempoliński, A. Dymśówna, U. Sipińska, J. Żykin i in. 21.50 — Magazyn sportowy.

PONIEDZIAŁEK

15.30 — Politechnika. 16.35 — Dziennik. 16.45 — Zwierzyniec. 17.30 — Echo stadionu. 17.55 — Festiwal Filmów Morskich. 18.25 — Rozmaitości. 18.45 — Eureka. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Teatr TV M. Roszczyński. 20.15 — „Walenty i Walentyna”. Wykonawcy: Z. Malinicz, E. Krasnodębska i in. 22.00 — Publicystyka międzynarodowa. 22.30 — „Arlette Stephany śpiewa piosenki Paryża”. 22.55 — Dziennik.

WTOREK

9.00 — „Ich dzień powszedni” — film polski. 11.55 — L. Kruczkowski „Niemcy” (kl. IV lic.). 16.30 — Dziennik. 16.40 — Magazyn medyczny. 17.10 — Rozmaitości. 17.30 — TEM. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Mecz piłki nożnej Europa — Ameryka (z Bazylej). Ok. 21.00 — Dziennik. 22.00 — „Przykładny ojciec” — film franc.

PANNA — 23. VIII. — 22. IX.



Twój przemęczony układ nerwowy wymaga trochę odpoczynku. Nie znaczy to, że musisz jechać na urlop. Trzeba wcześniej chodzić spać i pamiętać o... witaminach.

WAGA — 23. IX. — 23. X.



Bardzo dobre dni. Otrzymasz ciekawą propozycję dotyczącą twoich spraw zawodowych. Nie zastanawiaj się zbyt długo jak postąpić, to chyba oczywiste. I nie zapomnij, że ktoś czeka na twój list!

SKORPION — 24. X. — 22. XI.



Jesteś pod wpływem osoby spod znaku Barana. Postaraj się jednak o pewnych sprawach decydować samodzielnie. Tak będzie na pewno lepiej. Bardzo przyjemna będzie środa.

STRZELEC — 23. XI. — 21. XII.



Problemy zawodowe będą wymagały od ciebie wielkiej przezorności. Gwiazdy wróżą powodzenie. Pod warunkiem, że działać będziesz rozsądnie. W niedzielę spodziewaj się gości!

KOZIOROŻEC — 22. XII. — 20. I.



Może zmartwić cię niespodziewany list dotyczący spraw rodzinnych. Nie bój się jednak aż takie kłopoty, które odbierają sen. Trochę trzeźwego rozsądku wystarczy, żeby wszystkiemu zaradzić.

WODNIK — 21. I. — 20. II.



Problemy zawodowe nie pozwolą ci na niedzielny wypoczynek. Chociaż zapowiada się trochę męczący tydzień, przyniesie on niejedną satysfakcję i zadowolenie.

RYBY — 21. II. — 20. III.



Czy pewnej, niedawno poznanej, osobie nie poświęcasz zbyt wiele czasu? Spotkanie, na które czekasz, nie rozczaruje cię. A jednak staraj się nie angażować uczuciowo...

SPROSTOWANIE

W numerze 19 „Konkretów” w zamieszczonej na str. 7 „Odpowiedzi”, na skutek błędu korektorskiego zostało zniekształcone pierwsze zdanie w punkcie 3. Poprawnie powinno ono brzmieć: „Jak dotąd nikt nie nazwał „Polityki” tygodnikiem statystycznym, mimo że co jakiś czas taką wkładkę zamieszcza”.
Przepraszamy.

ŚRODA

8.55 — „Przykładny ojciec” — film franc. 12.45 — Mechanizacja rolnictwa. 14.00 — Wybieramy zawod. 15.20 — Politechnika. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Dla młodych widzów. 17.05 — „Fórek w kinie” — program dla dzieci. 17.25 — Magazyn ITP. 17.55 — „Znamiona wiejskiej władzy”. 18.25 — Sygnały. 18.45 — Bez poślizgu. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Hans Beimler” ode. III. 21.40 — Świat i Polska. 22.15 — Mistrzowie batuty — dyryguje Jerzy Semkow. 22.45 — Dziennik.

CZWARTEK

16.25 Program dnia. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Dla młodych widzów „Ekran z bratkiem” (w progr. „Znak Zorro”). 17.45 Z teki folklorystycznej Adolfa Dygacza „Piękna młynareczka”. 18.20 Rozmaitości — z Wrocławia. 18.40 Z cyklu: Morskie spotkanie — repertaz. 19.10 Przypominamy, radzimy... 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.05 „W majestacie prawa” film fab. prod. USA. 20.55 „Na finiszu” progr. publ. 21.20 PKF. 21.50 Ekspres nr 10. Wykonawcy — Z. Czerwńska, A. Dymśówna, J. Dobrowolski, M. Jonkaitys, T. Ross i inni. 21.55 „Być lekarzem” rep. film. 22.25 Dziennik TV plus wiadomości sportowe.
TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

INFORMACJE

BON APPETIT GUTEN APPETIT



Kiedy jesienne grzybobrania zaopatrują nasze spiżarnie w suszone i marynowane grzyby, warto przypomnieć sobie może nieco pracochłonne, ale jakże znakomite przepisy na grzybowe obiady. Oto co proponujemy.

LOTARYŃSKI GULASZ GRZYBOWY

1/2 kg oczyszczonych prawdziwków, 1/2 kg ziemniaków i 1/2 kg obranych ze skórki pomidorów pokroić w kostkę, a 2 spore, oczyszczone z nasion, strąki czerwonej papryki pokroić na cienkie plasterki. 2 średniej wielkości cebule podsusić w 15 dkg wędzonego, drobno posiekanego boczku. Dodać jarzyny i grzyby, dolać filiżankę rosółu, dusić na małym ogniu przez 30—35 minut. Posolić, popieprzyć, doprawić kwaśną śmietaną, posypać zieloną pietruszką i tartym żółtym serem.

KOTLETY GRZYBOWE

1 kg świeżych grzybów, oczyścić, opłukać i gotować przez 1/2 godziny w rosole z 2 kostek bulionowych. Następnie grzyby odcedzić, drobno posiekać, dodać 2 bułki poprzednio namoczone i dobrze wyciśnięte, 2 żółtka, drobno posiekaną i przesmażoną w maśle cebulę, 2 łyżki tartej bułki, szczyptę soli i pieprzu, a wreszcie 2 białka ubite na pianę. Wymieszać wszystko lekko, żeby ciasto było pulchne. Uformować kotleciki, maczać je z obu stron w jajku i tartej bułce. Smażyć na rumiano na maśle. Można je polać sosem pomidorowym. Podawać z zielonym groszkiem lub zieloną sałatą.



Redaguje kolegium w składzie: Zdzisław Gronkowski (sekretarz redakcji), Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny).

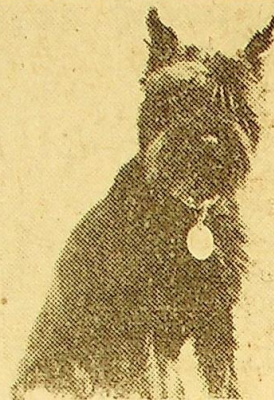
Redaktor techniczny — Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter — Grzegorz Kurzaczyk.

Adres redakcji: Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretariat redakcji — 42-870, publicysta i administracja — 42-370.

Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”, Wrocław Podwale 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Wrocław ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie rozmawianych redakcja nie zwraca. Za strzegą się również prawo skracania materiałów niż zamówionych.

Dziewcze z „kopytem”

Jackie Fuller, 12-letnia uczennica z Kansas City (USA) jest najlepszym... bokserem w swojej szkole. Przewodniczący miejscowej sekcji bokserkiej oświadczył: Jackie jest najbardziej utalentowanym „chłopcem” jakiego dotąd widzieliśmy.



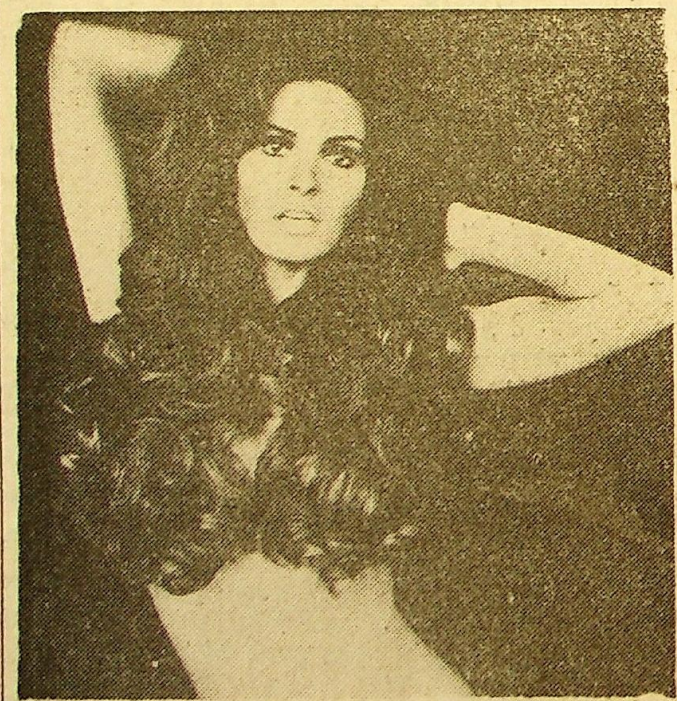
Do ziemi ojców

Alfredo Stroessner, 60-letni dyktator Paragwaju, jednego z najbardziej zaco-
fanych krajów Ameryki
Południowej, przewiduje
jeszcze w tym roku odby-
cie podróży do Bawarii.
Pragnie złożyć wizytę w
kraju swoich przodków.
Specjalny wysłannik i zau-
fany człowiek generała do-
konał już odpowiedniej in-
spekcji miejscowości, któ-
re odwiedzi dyktator oraz
przedsiewziął środki o-
strożności aby podróż od-
była się bez zakłóceń.

Trwa Miesiąc Dobroci dla
Zwierząt. Pamiętajmy więc o
naszych czworonożnych przy-
jaciolach. Fot. CAF

Mozart okradziony

Międzynarodowa fundacja „Mozarteum” wyznaczyła nagrodę w wysokości 1 500 marek za ujęcie złodziei, którzy wtargnęli do domu, w którym mieszkał kompozytor. Wartość skradzionych pamiątek po W. A. Mozarcie przekracza 50-krotnie nagrodę za ujęcie. Fundacja liczy na miłośników twórczości genialnego muzyka.



Zrzadzenie losu?

Każda „sztuczna ingerencja w naturalną atmosferę” karana będzie w Republice Południowej Afryki karą pieniężną do 1000 rand (około 1500 dolarów) lub sześciomiesięcznym aresztem. Uzasadnienie tego prawa głosi: „Co Bóg zysła, niechaj człowiek cierpliwie znosi”

Kibic i zaswiatow

Mike McGooven, 71-letni kanadyjski kibic hokeja zapisał połowę swego majątku klubowi w miejscowości, z której pochodzi. Warunek: drużyna hokejowa musi rozgrywać mecze na stawie położonym tuż obok cmentarza. „Chciałbym z zaświatów przyglądać się rozgrywkom” – argumentuje zagorzały kibic.

Tylko dla pań

W Anglii ukazał się nowy miesięcznik pod zobowiązującym tytułem „Women only”. Zamieszcza on wyłącznie zdjęcia przystojnych, młodzińców i mężczyzn, oczywiście w stroju Adama. „Chcemy wreszcie coś zrobić dla całkowitego równouprawnienia kobiety” — głosi fragment artykułu wstępnego.

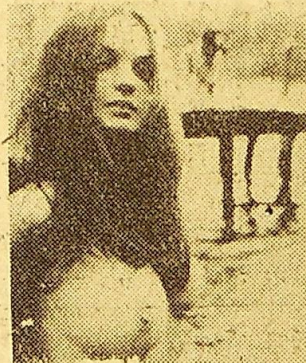
Grzech pierworodny
2 x dziennie

W Alabamie (USA) zorganizowano 'biblijny lunapark'. Jest więc Arka Noego, w której można pogłaskać zwierzęta, można także zobaczyć wielorybą, który połknął Józasza, wieżę Babel, mnóstwo aniołów, diabłów oraz jabłoni z węzłem. Grzech pierworodny odbywa się na życzenie publiczności 2 razy dziennie. Zawsze z udziałem tej samej pary aktorów?



Propozycje paryskie na nadchodzącą jesień.

Książę i gwiazdka



Christina Lindberg, 21-letnia początkująca aktorka szwedzka otrzymała sporo intratnych ofert filmowych. Zdobyła ona rozgłos dzięki aferze miłosnej ze szwedzkim następcą tronu, Karolem Gustawem. Aktualnie Christina kręci w Anglii film pod znanym tytułem: Co robisz po orgii?

Autentyczny dokument

Michele Tana, 37-letni obrotny „przeor klasztorów Santa Basil i Santa Benedikt”, założyciel „agencji prasowych” i „szkół dziennikarstwa” ujęty został przez rzymską policję. Okazało się, iż jest on pospolitym oszustem i hochsztaplerem. Jedynym autentycznym dokumentem, jakim może się teraz poślugiwać, jest nakaz aresztowania.

Kto pod kim...

Ernest Marples były brytyjski minister komunikacji wpadł w sidła prawa, które sam przed dziesięciu laty przeforsował w Izbie Gmin. Pozbawiony został na sześć miesięcy prawa jazdy za ucieczkę z miejsca wypadku przez siebie zawinionego.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — mowa na papierze 6 — nogi zająca, 11 — kuzyn śliza, 15 — bylina o owulowanej lodydze 16 — łum-bago ale bardzo swojsko, 17 — okaleczenie, 18 — barwica, strzyża, 20 — z drugiej strony obucha, 21 — cenny rupień 24 — podobny do wróbla ale większy i bardziej ociężały, 26 — kanclerz Rzeszy 1922—23, 27 — wolne miejsce, 28 — inicjały autora „Roksolanek” (1608—29) 29 — dźwig portowy lub zawór wodociagowy, 30 — między do i mi. 31 — nauka o faunie 33 — mini-zagłowiec, 34 — niebezpieczna toń, 36 — ma ponoc gorzki smak, 37 — starogrecki Andersen, 39 — oszacowanie, 40 — niewielki o-kreś eskortowy, 42 — wyspa z miastem Douglas 43 — służy do strugania z grubszego drewna, 45 — symbol niezgody 46 — kraj ze stolicą Managua.

PIONOWO: 2 — zdolność obserwacji, 3 — maestro 4 — miasto w Górach Kości, 5 — podrodzina pasterożków, 7 — kanał łączący M. Egejskie z M. Jońskim, 8 — tłuszc kucheny, 9 — żołnierski bar, 10 — przepływa przez Stargard, 12 — kolega Szurkowskiego, 13 — popularny aktor czeski, 14 — powieść Tyrmanda lub niedobry, 16 — dawne określenie postawy zewnętrznej człowieka, 18 — monopolistyczne porozumienie kapitalistów.

19 - symbol sodu, 22 - kolejność kolejka, 23 - układ, ukształtowanie, 25 - apartament dla skazanych, 32 - stanowią plankton i betons wód słodkich i stonych, 33 - autor fantastycznej trylogii „Na srebrnym globie” 35 - znany aktor polski, 38 - nie ty, nie on nie ono, nie ja, 41 - w rybie lub na kłosach zbóż, 44 - metal używany do stopów dentystycznych, tożyskowych i wyrobu luster.

„Viktor”
ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI Z NR 18:
POZIOMO: Gutenberg, Indie,
mina, klif, kanak skręt, „Ko-
bra”, Elger, odwet, start,
irbis, Dadaj Pekin, Akita, po-
tok ferie, Asir, Komi Igrek,
Trajkotka.

PIONOWO: gupik, trilas, nadir, efekt guzik, male, Ford, klepsydra autosalie, grand, Rataj Olimp, wabik, akta, Edek. astat, prima, Turek, kikut.

